Sport

sobota-niedziela,
16-17 listopada 2024
NR 245 (18055)

Ukazuje się od 1945 roku

UEFA NATIONS LEAGUE

Portugalia - Polska 5:1

Cierpkie Porto

Sport 5b9b800ac2

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Uczucie zazdrości

Tak, wiem, że to bardzo brzydka przypadłość, niestety - w piłce nożnej jest elementem równie trwałym i nieusuwalnym jak Kolosy Memnona. Nie będę więc ukrywał: zazdroszczę w tej chwili Portugalczykom całym swym jestestwem.

Czego zazdroszczę po meczu w Porto:

a) że Portugalczycy potrafią postawić na swoim nawet, kiedy im nie idzie. Ewidentnie nie szło im w pierwszej połowie, nie szło bardzo długo... Nie będzie przesadą stwierdzenie, że w pierwszej połowie Biało-czerwoni byli lepsi i mogli prowadzić nawet więcej niż jedną bramką. Tyle że, co z tego?

b) że Portugalczycy świetnie potrafią sobie radzić z rolą faworytów. W ich wykonaniu to rzeczywiście imponujące. Rola faworytów polega na tym, że wygrywasz, kiedy masz wygrać i... zapominasz. Docisnęli, kiedy trzeba było i bezdyskusyjnie wygrali. Podejrzewam, że za trzy dni o tym meczu nikt w Portugalii nie będzie pamiętał. Jedynie kronikarze - praca wykonana i tyle;

c) że Portugalczycy kiedy poczują krew, nie okazują litości. Tak właśnie powinno się grać: jeśli możesz strzelić trzecią bramkę, zaraz potem próbuj wbić czwartą. Dojeżdżanie rywala to na swój sposób okazywanie mu szacunku;

d) że Portugalczycy potrafili przeprowadzić olśniewającą kontrę na własnym stadionie, taką która przyniosła powodzenie. Leao przy pierwszej bramce zrobił to perfekcyjnie - proszę zauważyć, że rozpoczął ten atak i zakończył. Są schematy i powtarzalność, są one wręcz nieodzowne w zawodowym futbolu, ale jednak fajnie, że nie zawsze one decydują o końcowym wyniku. Tak przynajmniej zdarzyło się w dzisiejszym futbolu. Przecież w meczu z Polską nikt nie oczekiwał od Portugalczyków skutecznych kontr;

e) że Portugalczycy mają takie dwie zielone mamby jak Bruno Fernandes i Bernardo Silva. Ich technika, swoboda i szybkość sprawiają, że nawet jeśli nie mają bezpośredniego wpływu na wynik, to sposób ich gry i tak osłabia przeciwnika jak jad. Piszę to tylko teoretycznie, bo w praktyce było inaczej - ten pierwszy strzelił wspaniałą bramkę. Za bajtla gola, kiedy piłka od laty wpadała do bramki, nazywaliśmy „brazyliją". Niech przynajmniej na jeden dzień będzie „portugaliją";

f) że Portugalczycy akceptują Cristiano Ronaldo z całym dobrodziejstwem inwentarza, akceptują takim, jakim jest. Ba, kochają go - jest przecież pomnikiem tamtejszego futbolu. Nie przeszkadzają im brzydkie momenty. A takie momenty w tym meczu bez wątpienia były. Zachowanie CR7 pod koniec pierwszej połowy było wręcz żenujące. W dogodnej sytuacji, atakując w polu karym Jana Bednarka, paskudnie sfaulował Polaka, a potem padł udając, że sam był faulowany i jak zwykle wyzywająco gestykulował. Ale z portugalskiego punktu widzenia: co z tego? Strzelił swoje bramki? Strzelił. Nie tylko z karnego, ale i przewrotką. I już...

g) że Portugalczykom sprzyjało szczęście, mieli wręcz jego pakiet. Wiem, że przy wyniku 5:1 brzmi to nieprawdopodobnie, ale taka jest prawda. Cóż, szczęście podobno sprzyja lepszym...

h) że Portugalczycy tracą bramkę dokładnie w momencie, kiedy nie jest to już istotne;

i) że portugalscy komentatorzy z pewnością wypowiadają mniej słów niż nasi. Nie da się przecież trajkotać jeszcze szybciej i jeszcze więcej! A jeśli da - nie chcę się o tym przekonywać!

Cóż: po takim wyniku im mniej jednak słów, tym lepiej. Daję więc Państwu i sobie spokój.



Fot. Leszek Szymański/PAP

Kompromitacja w Porto

Blisko 40-letni Cristiano Ronaldo obnażył w Porto naszą marną grę.

Katastrofa w drugiej połowie! Tak beznadziejnie grającą reprezentację Polski trudno było oglądać...

Zaczęło się nieźle; było spokojnie z jednej i z drugiej strony. Nie licząc efektownej szarży na lewym skrzydle Rafaela Leao, to na boisku niewiele się działo. Jeśli ktoś mógł do przerwy prowadzić, to...Polska.

Przewaga Biało-czerwonych

W 12 minucie ofensywne wejście Jakuba Kiwiora zakończyło się dobrym dośrodkowaniem w kierunku Bartosza Bereszyńskiego. Ten uderzył jednak głową zbyt lekko i Diogo Costa nie miał problemów ze złapaniem futbolówki. Następne dobre dośrodkowanie zaliczył kolejny obrońca Kamil Piątkowski, a z dystansu kropnął Nicola Zalewski. Costa był jednak na miejscu i sparował piłkę po bardzo dobrym uderzeniu. W tym okresie gry lepiej prezentowała się nasza narodowa jedenastka. Były akcje oskrzydlające, dobre dośrodkowania i celne strzały! Portugalczycy? Przeważali w... żółtych kartkach. W jednej akcji otrzymali od litewskiego arbitra aż dwa upomnienia (Neves i Fernandes). Kartonikiem ukarany został też, za - zdziwienia nie ma - zachowanie rozkapryszonej primadonny, lider Portugalii Cristiano Ronaldo.

W 28 minucie miała miejsce kolejna dobra akcja naszego zespołu.

MÓWIĄ LICZBY

PORTUGALIA		POLSKA
62	posiadanie piłki	38
6	strzały celne	5
10	strzały niecelne	2
3	rzuty rożne	4
5	spalone	1
9	faule	11
4	żółte kartki	1

W znakomitej sytuacji znalazł się Bereszyński. Uderzył celnie, ale świetną interwencją Nuno Mendes zapobiegł stracie bramki przez „Selecao". Niestety, w tej akcji „Bereś" nabawił się urazu mięśniowego i po niewiele ponad dwóch kwadransach musiał opuścić murawę. Jego miejsce na prawej stronie zajął grający z opatrunkiem na prawej dłoni Jakub Kamiński – to efekt złamanego palca na treningu VfL Wolfsburg.

Niedługo potem na boisku z bólu zwijał się Taras Romanczuk, starcie z Antonio Silvą rzeczywiście było ostre, na szczęście nasz zawodnik mógł kontynuować grę. W 38 minucie za głowę złapał się Krzysztof Piątek. Strzelił z 20 metrów, piłka o centymetry minęła cel. Zaraz potem blisko zdobycia bramki był grający z opaską kapitana Piotr Zieliński. Graliśmy w tym okresie naprawdę dobrze, brakowało tylko jednego – postawienia „kropki nad i", piłki w siatce gospodarzy. Ekipa trenera Roberto Martineza – w strugach lejącego deszczu – w pierwszej połowie nie zrobiła nic. Nie oddała celnego strzału w kierunku bramki Marcina Bułki, a z wyjątkiem aktywnego Leao nie bardzo było kogo wyróżnić...

Potem byliśmy bezradni

Na drugą część wyszliśmy z dwoma zmianami, na boisku pojawili się Sebastian Walukiewicz oraz Dominik Marczuk. Z kolei grę Portugalczyków miał ożywić w środku pola Vitinha. Gospodarze zaczęli z dużo większym animuszem niż było to wcześniej. Ożywiły się też trybuny Estadio do Dragao.

W 58 minucie znakomicie z dystansu uderzył Marczuka, ale ponownie dobrze interweniował Diogo Costa. Zaraz potem padła bramka, ale nie dla nas... Dynamiczna kontra „Selecao", świetne dośrodkowanie Nuno Mendesa w kierunku Leao, a ten głową – uprzedzając Kamińskiego i Zalewskiego – trafił z kilku metrów do naszej siatki. Szkoda, bo jedna konkretna akcja dała rywalowi bramkę.

Próbowaliśmy coś zrobić, ruszyć do przodu, ale nie było już tak łatwo jak w pierwszej części. To Portugalczycy mieli wszystko pod kontrolą. W 70 minucie sędzia podyktował rzut karny dla miejscowych. Po strzale Diogo Dalota piłka trafiła przypadkowo w rękę Jakuba Kiwiora, a Donatas Rumsas wskazał na jedenastkę. Karnego na gola zamienił Ronaldo i właściwie było po meczu.

CR7 miał szansę na kolejną bramkę, ale przestrzelił z metra. Nie pomylił się za to Bruno Fernandes, huknął zza pola karnego i Marcin Bułka ponownie musiał wyciągać piłkę z siatki. Zaraz potem gola zdobył też Pedro Neto, a efektownym trafieniem nożycami popisał się Ronaldo. Przykro było patrzeć, jak bezradny w tym okresie był zespół selekcjonera Michała Probierza... Bramka Marczuka niewiele zmieniła w fatalnym obrazie gry naszego narodowego zespołu. Doznajemy klęski w Porto, a w poniedziałek ze Szkocją walczymy o utrzymanie się w Dywizji 1 Ligi Narodów. Z taką grą i postawą trudno myśleć o pozostaniu wśród najlepszych. Z Portugalią to była futbolowa katastrofa!

Michał Zichlarz

DYWIZJA A - GRUPA 1

Portugalia - Polska 5:1 (0:0)

1:0 – Leao, 59 min (głową, asysta Mendes), **2:0** – Ronaldo, 72 min (karny), **3:0** – Fernandes, 80 min (asysta Vitinha), **4:0** – Neto, 83 min (asysta Ronaldo), **5:0** – Ronaldo, 87 min (asysta Vitinha), **5:1** – Marczuk, 89 min (bez asysty)

PORTUGALIA: D. Costa - Dalot, Silva, Veiga, Mendes (88. Tavares)– Silva (76. S. Costa), Neves (46. Vitinha), Fernandes – Neto (84. Trincao), Ronaldo, Leao (83. Felix). **Trener** Roberto MARTINEZ.

POLSKA: Bułka - Piątkowski, Bednarek (46. Walukiewicz), Kiwior – Bereszyński (32. Kamiński), Romanczuk, Bogusz (46. Marczuk), Zieliński, Zalewski – Piątek (81. Kozubal), Urbański (72. Buksa). **Trener** Michał PROBIERZ.

Sędziował Donatas Rumsas (Litwa). **Asystenci** Aleksandr Radius i Dovydas Suziedelis (obaj Litwa). **Czas gry** 97 min (49+48). **Widzów** 50 000. **Żółte kartki:** Neves (25. faul), Fernandes (25. niesportowe zachowanie), Ronaldo (45+2. niesportowe zachowanie), Nuno (90+1. faul) – Bułka (56. niesportowe zachowanie).

Wpadka ze Świderskim

Jeszcze przed stratą gola na 0:2 przy linii bocznej znalazł się Karol Świderski. Miał zastąpić Kacpra Urbańskiego. Zmiana została już zasygnalizowana arbitrowi technicznemu, po czym nieoczekiwanie na placu gry pojawił się... Adam Buksa. Jak po meczu wytłumaczyli komentatorzy TVP Sport Jacek Kurowski i Jakub Wawrzyniak wszystko przez to, że Świderski... nie został wpisany do meczowego protokołu! - Dla mnie taka rzecz to niepojęta sprawa - powiedział Wawrzyniak.

- Jak nie mam reprezentacji, tak nie mam kierownika drużyny narodowej - dodał inny były reprezentant, a obecnie telewizyjny ekspert, Artur Wichniarek.

(zich)

Sport 5b9b800ac2

ILE I ZA CO

Wszystko się posypało...

Po dobrej pierwszej połowie przyszła fatalna druga, rzutująca na oceny reprezentantów Polski.



Polscy piłkarze upadli w Porto na kolana...

Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Marcin BUŁKA, 90 min – 3

■ Nie miał absolutnie nic do powiedzenia przy pierwszych trzech golach, przy piątym trudno powiedzieć, ale przy trafieniu na 4:0 nie miał prawa wpuścić piłki przy pilnowanym przez niego „krótkim" słupku. Poza tym nie miał za dużo pracy. „Wsławił" się także tym, że przy stanie bezbramkowym... grał na czas, za co obejrzał wstydliwą żółtą kartę.

Kamil PIĄTKOWSKI, 90 min – 5

■ Zanotował kilka znakomitych interwencji, nie odstawał motorycznie od rywali, a przecież miał na stronie dynamicznego Leao. Można powiedzieć, że notował jeden z najlepszych występów polskiego obrońcy od dłuższego czasu, ale przy cudownym trafieniu Cristiano Ronaldo na 5:0 nie przypilnował portugalskiej legendy. Mimo tego powinien zachować miejsce w wyjściowej jedenastce.

Jan BEDNAREK, do 46 min – 6

■ Pod koniec pierwszej połowy odczuł skutki zderzenia z Ronaldo, przez co po przerwie nie wrócił na murawę. Nie popełnił żadnego błędu, choć w jego strefę przeciwnicy zagrywali piłkę stosunkowo rzadko. W pewnym momencie powinien obejrzeć żółtą kartkę za spóźnioną interwencję, ale sędzia mu odpuścił.

Jakub KIWIOR, 90 min – 3

■ Pierwszy kwadrans - i w ogóle całą połowę - miał bardzo dobry, trzymając szczelnie swoją część boiska. Na początku dawał się także we znaki w ofensywie, centrując chociażby na głowę Bereszyńskiego. Po przerwie zaliczył wyraźny regres. Zaliczył serię głupstw, prokurując karnego, potem wpuścił w swoją strefę strzelającego na 4:0 Pedro Neto, nie było go na miejscu przy golu na 5:0. Tyle dobrze, że chociaż wywalczył piłkę i zanotował asystę przy trafieniu honorowym.

Bartosz BERESZYŃSKI, do 32 min – 7

■ Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że gdyby nie kontuzja, jego nota byłaby niższa. Tymczasem przez te pół godziny, będąc największą niewiadomą wyjściowej jedenastki, zagrał bardzo dobrze. Radził sobie z Leao, brał udział w akcjach ofensywnych. W 12 minucie miał niezłą sytuację przy uderzeniu głową, w 28 minucie dostał podanie w pole karne, ale niecelnie dogrywał.

Kacper URBAŃSKI, do 73 min – 2

■ Od początku było go w grze mniej niż zazwyczaj w reprezentacji, ale na jego niską notę wpływ miała głównie druga połowa. Po fatalnej stracie Portugalia wyprowadziła kontrę, z której padł gol na 1:0 i wszystko się posypało. W ciągu kolejnych kilku minut jeszcze parę razy tracił futbolówkę, napędzając rywali - a takich pomyłek na przestrzeni całego spotkania można było naliczyć w jego przypadku niemało...

Taras ROMANCZUK, 90 min – 1

■ Gdy w pierwszej połowie rywal nie przyspieszał, Romanczuk nie rzucał się w oczy (poza jedną sytuacją, kiedy powinien obejrzeć „żółtko"). Natomiast po przerwie widać było jego braki szybkościowe i koordynacyjne, że intensywność ekstraklasy na dłuższą metę nie wystarczy na giganta, jakim jest Portugalia. Dziury przed stoperami pojawiały się regularnie, a to przecież strefa Romanczuka. Metaforą jego słabości była kontra gospodarzy na 1:0, kiedy nie zdążył nawet sfaulować Leao...

Piotr ZIELIŃSKI, 90 min – 3

■ Parę razy wziął piłkę, odskoczył od rywala, oszukał kiwką... ale czy coś z tego wynikało? Nic. Można go tłumaczyć, że koledzy mu nie pomagali, lecz byłoby to trochę bronienie na siłę. Dodatkowo w kilku sytuacjach można było zauważyć, że zbyt opieszale wraca do defensywy, przez co Portugalczycy miewali ciut za dużo miejsca.

Nicola ZALEWSKI, 90 min – 4

■ Nawet Zalewski nie pokazał swojego błysku, choć słynie z tego, że w sytuacjach, gdy kadrze nie idzie, on się wyróżnia. Akcje, które napędził, można było policzyć na palcach jednej ręki. Szkoda, że krótko po straconej bramce na 0:2 nie wykorzystał swojej okazji, gdy odważnym wejściem minął bramkarza „Selecao".

Krzysztof PIĄTEK, do 82 min – 3

■ Do zapamiętania sytuacja z 38 minuty, kiedy jego strzał minął słupek o centymetry. Przed przerwą kilka razy powalczył z obrońcami, wykazywał chęć do gry, ale nie dostawał swoich ulubionych podań w pole karne, z których przecież żyje. Po przerwie - niewidoczny.

Mateusz BOGUSZ, do 46 min – 4

■ Szkoda, że nie dostał więcej minut, bo nie wyglądał najgorzej. Widać było jednak pewne niezgranie z partnerami i momentami nie najlepsze decyzje oraz ustawienie. Pierwotnie w ogóle nie miał zagrać w wyjściowej jedenastce, ale na rozgrzewce uraz złapał Sebastian Szymański, którego zastąpił właśnie Bogusz. Może dla jego noty to dobrze, że nie wybiegł na drugą połowę...

Jakub KAMIŃSKI, od 32 min – 2

■ Kilkukrotnie beznadziejnie ustawiał się w obronie. Wprowadzał dużo chaosu, także w ofensywie, choć - w tym przypadku -nie w takim kontekście, jakiego byśmy chcieli. Był tym, który miał zabezpieczyć tyły przy kontrze Portugalii na 1:0, ale mimo tego Leao wykańczał ją niepilnowany.

Sebastian WALUKIEWICZ, od 46 min – 2

■ Po wejściu nie pomógł w ustabilizowaniu defensywy, a można wręcz mieć wrażenie, że... ją zdestabilizował. Zdarzyło mu się dobrze zareagować, ale na ogół nie pomagał.

Dominik MARCZUK, od 46 min – 5

■ Jak się okazało, zadebiutował w najgorszym możliwym momencie. Przy golu na 1:0 był za daleko dośrodkowującego Nuno Mendesa, ale brawo, że w przeciwieństwie do większości kolegów zdążył w ogóle wrócić pod bramkę. Groźnie uderzył w 58 minucie, a w końcówce strzelił honorowego gola dla Polaków. Nikt nie miał wobec niego wielkich oczekiwań, stąd należy mu się relatywnie pozytywna ocena.

Adam BUKSA, od 73 min – niesklas.

■ Występ z serii tych do odnotowania w protokole.

Antoni KOZUBAL, od 82 min – niesklas.

■ Trudno coś o nim napisać, bo wszedł na boisko w najgorszym momencie, kiedy na Estadio do Dragao szalał portugalski huragan.

Piotr Tubacki

TABELA

1. Portugalia	5	13	12:4
2. Chorwacja	5	7	7:7
3. Polska	5	4	8:14
4. Szkocja	5	4	5:7

Mecze do rozegrania: Polska - Szkocja (18 listopada, Warszawa, g. 20.45), Chorwacja - Portugalia (18 listopada, Split, g. 20.45)

W dziesięciu jest trudniej



Szkoci do ostatnich chwil walczyli o trzy punkty i dopięli swego.

Fot. Jamie Johnston/Focus Image/MB Media/PressFocus

Jeśli reprezentacja Chorwacji nie chciała oglądać się za siebie i pragnęła szybko zapewnić sobie awans do ćwierćfinału Ligi Narodów, musiała po prostu pokonać Szkotów. Piłkarze Zlatko Dalicia byli faworytami i zdawali sobie z tego sprawę. Wiedzieli, że są lepszą drużyną od gospodarzy z Wielkiej Brytanii i próbowali jak najszybciej zmusić rywali do błędu. To im się udawało, bo Szkoci byli nieuważni. Wielokrotnie tracili piłkę w strefie środkowej, a Chorwaci od razu ruszali do ataku. Piłka zazwyczaj wędrowała pod nogi Andreja Kramaricia, ale 33-letni snajper w pierwszej połowie był nieskuteczny.

Gdy wydawało się, że gol dla Chorwatów jest kwestią czasu i w drugiej połowie na pewno już wyjdą na prowadzenie, ich sytuacja dramatycznie się skomplikowała. W 44 minucie Petar Suczić ostro potraktował rywala, za co został ukarany drugą żółtą kartką. Goście, w tym selekcjoner Zlatko Dalić nie mogli pogodzić się z karą dla 21-latka, ale sędzia był nieugięty. Porozdawał żółte kartki dla tych, którzy się wykłócali (Dalić i Luka Modrić, który z tego powodu nie zagra w najbliższym meczu z Portugalią) i zakończył pierwszą połowę. Przez 45 minut Chorwacja musiała radzić sobie w osłabieniu.

Szkoccy kibice długo musieli czekać na przebudzenie swoich ulubieńców. Piłkarze Steve'a Clarke'a utrzymywali się przy piłce, wymieniali mnóstwo podań, próbowali strzałów, ale walili głową w mur. Byli nieskuteczni, przez co wydawało się, że mecz zakończy się dla nich sporym niedosytem. Co więcej, przez kilka minut to osłabieni Chorwaci starali się stworzyć zagrożenie, ale gospodarze byli czujni w defensywie.

W końcu w 86 minucie prowadzenie Szkotom zapewnił rezerwowy John McGinn. 30-latek wszedł na boisko, żeby wspomóc Brytyjczyków i zrobił to w najlepszy możliwy sposób. Piłka po dośrodkowaniu spadła pod jego nogi w polu karnym, a on bez zastanowienia uderzył, gwarantując Szkocji trzy punkty.

■ **Szkocja - Chorwacja 1:0 (0:0)**
1:0 - McGinn (86)

Kacper Janoszka

Sport 5b9b800ac2



Fot. PAP/EPA

Mikel Oyarzabal otworzył wynik piątkowego spotkania.

Dalej niepokonani

Reprezentacja Luisa de la Fuente znów pokazała siłę. Tym razem pokonała Danię na wyjeździe.

Do tej pory Hiszpanie, po Euro 2024, nie przegrali meczu. Co więcej, tylko raz w ramach Ligi Narodów zremisowali, na starcie rozgrywek z Serbią 0:0. Później jednak drużyna Luisa de la Fuente była już bezbłędna i w trzech kolejnych spotkaniach wygrywała. Co więcej, straciła tylko jednego gola (4:1 ze Szwajcarią). Fenomenalną formę Iberyjczycy mieli potwierdzić w piątek na stadionie Parken.

Dania, która przed rozpoczęciem rywalizacji była za plecami Hiszpanów, od początku meczu nie była stroną dominującą. To mistrzowie Europy szukali okazji do zdobycia gola i dzięki temu w 15 minucie wyszli na prowadzenie. Goście przeprowadzili fenomenalną akcję w polu karnym. Kilka szybkich podań sprawiło, że Ayoze Perez uciekł kryciu. Piłkarz Villarrealu nie zdecydował się jednak na strzał, a oddał piłkę do lepiej ustawionego Mikela Oyarzabala. Zawodnik z Kraju Basków pewnie umieścił piłkę w siatce, uderzając między nogami Kaspra Schmeichela.

Przewaga Hiszpanów była oczywista i widoczna. Duńczycy w praktyce nie mieli szans na doprowadzenie do wyrównania, za to Hiszpanie tak naprawdę powinni objąć prowadzenie kilka minut wcześniej. Perez, który był jednym z najbardziej zapracowanych piłkarzy w piątkowy wieczór, poza asystą powinien w pierwszej połowie strzelić też gola, ale w dogodnej sytuacji trafił w poprzeczkę. Ostatecznie po momentu zmiany stron Hiszpanie utrzymali „tylko" jednobramkową przewagę.

Ayoze Perez nie miał zamiaru rezygnować z prób wpisania się na listę strzelców. W końcu nie bez powodu jest trzecim najlepszym strzelcem La Ligi. Hiszpan urodzony na Teneryfie w drugiej połowie wziął ciężar gry na siebie i podwyższył prowadzenie. Otrzymał podanie w pole karne, zmylił defensorów i precyzyjnym uderzeniem zmylił bramkarza. Dania w tym momencie była już na kolanach.

Selekcjoner Luis de la Fuente poczuł się tak pewnie, że pozwolił zadebiutować w reprezentacji Marcowi Casado, 21-letniem pomocnikowi z Barcelony. Zastąpił on w 69 minucie Martina Zubimendiego, który... zastępuje w pierwszym składzie kontuzjowanego Rodriego. Pewność trenera nie była bezpodstawna, bo Hiszpania kontrolowała to, co dzieje się na boisku. Mimo wszystko być może zbyt szybko zaczął testować nowe rozwiązania, bo Duńczycy nie mieli zamiaru się poddać. Niesieni dopingiem w 84 minucie zdobyli gola kontaktowego. Konkretnie, Davida Rayę pokonał Gustav Isaksen, który wykorzystał słabe podanie Fabiana Ruiza do bramkarza i wpakował piłkę do pustej bramki.

Gol nie miał ostatecznie znaczenia. Hiszpania utrzymała prowadzenie do ostatniego gwizdka i nadal jest niepokonana w Lidze Narodów.

Kacper Janoszka

DYWIZJA A

Grupa 4

- **Dania – Hiszpania 1:2 (0:1)**

0:1 – Oyarzabal (15), 0:2 – A. Perez (58), 1:2 – Isaksen (84)

- **Szwajcaria – Serbia 1:1 (0:0)**

1:0 – Amdouni (79), 1:1 – Terzić (88)

1. Hiszpania	5	13	10:2
2. Dania	5	7	7:5
3. Serbia	5	5	3:6
4. Szwajcaria	5	2	4:11

1-2 – ćwierćfinał, 3 – baraż, 4 – spadek

DYWIZJA C

Grupa 2

- **Cypr – Litwa 2:1 (1:0)**
- **Rumunia – Kosowo 0:0**

1. Rumunia	5	13	11:2
2. Kosowo	5	10	9:4
3. Cypr	5	6	3:11
4. Litwa	5	0	4:10

1 – awans, 2 – baraż o awans, 4 – baraż/spadek

Grupa 3

- **Irlandia Północna – Białoruś 2:0 (0:0)**
- **Luksemburg – Bułgaria 0:1 (0:1)**

1. Irlandia Płn.	5	10	9:1
2. Bułgaria	5	8	2:5
3. Białoruś	5	6	2:3
4. Luksemburg	5	2	1:5

1 – awans, 2 – baraż o awans, 4 – baraż/spadek

DYWIZJA D

Grupa 1

- **San Marino – Gibraltar 1:1 (0:1)**

1. Gibraltar	4	6	4:3
2. San Marino	3	4	2:2
3. Liechtenstein	3	2	2:3

1 – awans, 2 – baraż

Chcą być niepokonani

Na zakończenie zmagań grupowych Włosi będą chcieli utrzymać serię meczów bez porażki.

W ostatnich dniach Luciano Spalletti, szkoleniowiec włoskiej kadry, nieraz podkreślał, jak bardzo zadowolony jest z tego, jak prezentują się jego zawodnicy w ostatnim czasie. Podkreślał to także przed najbliższym meczem z Francją na zakończenie rozgrywek grupowych. – Jesteśmy Włochami! Zawsze mamy możliwość znalezienia 30 zawodników, którzy są w stanie wspomóc silną drużynę narodową. Sekret polega na tym, aby znaleźć odpowiednią taktykę – przekazał, dumny z drużyny, licząc na kolejne, szóste zwycięstwo. Włosi do tej pory, jako jedyna drużyna w drugiej grupie, nie przegrali i wszyscy chcą, żeby ta seria została podtrzymana.

Tymczasem ich rywal, Francja, już podczas drugiego zgrupowania z rzędu musi radzić sobie bez Kyliana Mbappe. Jak sądzą hiszpańskie media, piłkarz Realu Madryt wolał przygotowywać się do zmagań w lidze z „Królewskimi", pozostawiając kadrę Didiera Deschampsa na drugim planie! Trudno przewidzieć, jaki to ma wpływ na zespół „Trójkolorowych". Fakty są jednak takie, że Francuzi bezbramkowo zremisowali w czwartek z Izraelem, co tak naprawdę należy uznać za ich porażkę. Mbappe jednak musiał wiedzieć, co robi, bo utrata punktów nie ma dla reprezentacji żadnego znaczenia. Francja i tak wyjdzie z grupy Ligi Narodów, w efekcie zagra w fazie pucharowej zawodów.

Przed nią jeszcze jedno wyzwanie grupowe, które może rozstrzygnąć o rozstawieniu w ćwierćfinale. Jeśli Francuzi wygrają trzema bramkami z Włochami, zajmą pierwsze miejsce w grupie. Wiadomo jednak, że będzie to niezwykle trudne wyzwanie, bo ekipa z Półwyspu Apenińskiego jest rozpędzona. Potwierdziła to w czwartek, gdy pokonała 1:0 reprezentację Belgii. Jedynego gola zdobył Sandro Tonali w 11 minucie i to wystarczyło zespołowi Luciano Spallettiego do zdobycia trzech punktów.

Kacper Janoszka



Fot. PAP/EPA

Sandro Tonali sprawił, że Luciano Spalletti mógł być dumny.

Sobota, 16 listopada

DYWIZJA A

Grupa 3

- **Holandia – Węgry (20.45)**
- **Niemcy – Bośnia i Hercegowina (20.45)**

1. Niemcy	4	10	10:3
2. Holandia	4	5	8:6
3. Węgry	4	5	3:6
4. BiH	4	1	3:9

1-2 – ćwierćfinał, 3 – baraż o utrzymanie, 4 - spadek

DYWIZJA B

Grupa 1

- **Gruzja – Ukraina (18.00)**
- **Albania – Czechy (20.45)**

1. Czechy	4	7	7:7
2. Gruzja	4	6	5:3
3. Albania	4	6	3:4
4. Ukraina	4	4	5:6

1 – awans, 2 – baraż o awans, 3 – baraż o utrzymanie, 4 - spadek

Grupa 4

- **Czarnogóra – Islandia (18.00)**
- **Turcja – Walia (18.00)**

1. Turcja	4	10	8:3
2. Walia	4	8	5:3
3. Islandia	4	4	7:9
4. Czarnogóra	4	0	1:6

1 – awans, 2 – baraż o awans, 3 – baraż o utrzymanie, 4 - spadek

DYWIZJA C

Grupa 1

- **Azerbejdżan – Estonia (15.00)**
- **Szwecja – Słowacja (20.45)**

1. Szwecja	4	10	11:3
2. Słowacja	4	10	8:3
3. Estonia	4	3	3:8
4. Azerbejdżan	4	0	3:11

1 – awans, 2 – baraż o awans, 4 – baraż o utrzymanie/spadek

DYWIZJA D

Grupa 2

- **Andora – Mołdawia (18.00)**

1. Mołdawia	3	6	4:1
2. Malta	3	6	2:2
3. Andora	2	0	0:3

1 – awans, 2 – baraż o awans

Niedziela, 17 listopada

DYWIZJA A

Grupa 2

- **Izrael – Belgia (20.45)**
- **Włochy – Francja (20.45)**

1. Włochy	5	13	12:5
2. Francja	5	10	9:5
3. Belgia	5	4	6:8
4. Izrael	5	1	4:13

DYWIZJA B

Grupa 2

- **Anglia – Irlandia (18.00)**
- **Finlandia – Grecja (18.00)**

1. Anglia	5	12	11:3
2. Grecja	5	12	9:4
3. Irlandia	5	6	3:7
4. Finlandia	5	0	2:11

1 – awans, 2 – baraż o awans, 3 – baraż o utrzymanie, 4 - spadek

Grupa 3

- **Austria – Słowenia (18.00)**
- **Norwegia – Kazachstan (18.00)**

1. Austria	5	10	13:4
2. Norwegia	5	10	10:7
3. Słowenia	5	7	6:8
4. Kazachstan	5	1	0:10

1 – awans, 2 – baraż o awans, 3 – baraż o utrzymanie, 4 - spadek

DYWIZJA C

Grupa 4

- **Łotwa – Armenia (15.00)**
- **Macedonia Północna – Wyspy Owcze (15.00)**

1. Macedonia Płn.	5	13	9:1
2. Wyspy Owcze	5	6	5:5
3. Armenia	5	4	6:8
4. Łotwa	5	4	3:9

1 – awans, 2 – baraż o awans, 4 – baraż o utrzymanie/spadek

Sport 5b9b800ac2

Zabrakło... szczęścia

Brazylia po raz drugi w ciągu roku straciła punkty z reprezentacją Wenezueli.

Canarinhos w bieżących eliminacjach do mistrzostw świata nie radzą sobie najlepiej. Potrafili przegrać z Paragwajem oraz stracić punkty z Urugwajem i Kolumbią. Choć potencjał zawodników jest ogromny, niepokój wśród kibiców z Brazylii rośnie. Selekcjoner Dorival Junior już chyba wykorzystał wszystkie wymówki, bo tym razem jego drużyna tylko zremisowała z Wenezuelą 1:1. Wpadki zdarzają się najlepszym, ale w tym przypadku nie mówimy już o jednorazowym słabszym występie. Był to drugi podział punktów z Wenezuelczykami w ciągu ostatniego roku.



Fot. PAP/EPA

Vinicius Junior zawiódł brazylijskich kibiców, pudłując z rzutu karnego.

Nie trafił z karnego

Co z tego, że w pierwszej połowie (po długotrwałym naporze na bramkę) w końcu do siatki trafił Raphinha, ładnie uderzając z rzutu wolnego. W końcu gospodarze z północy kontynentu byli w stanie odpowiedzieć na otrzymany cios. Od razu po rozpoczęciu drugiej połowy ruszyli do ataku, dzięki czemu w 46 minucie doprowadzili do wyrównania. W teorii Brazylia powinna była odpowiedzieć. W praktyce była szalenie nieskuteczna, co też objawiło się w postawie największej gwiazdy kadry narodowej, Viniciusa Juniora. Piłkarz Realu miał okazję do wyprowadzenia swojej reprezentacji na prowadzenie. Uderzał z rzutu karnego, ale jego intencje wyczuł golkiper. Obronił strzał, ale wybił piłkę z powrotem pod nogi Viniciusa. Mimo tego 24-latek nie był w stanie skorzystać z prezentu od losu.

Piękny mecz...

- Brakowało nam wykończenia – powiedział po spotkaniu Dorival Junior, choć tym stwierdzeniem nie odkrył przecież niczego nowego. Jego podopieczni w Maturin po prostu nie byli w stanie trafić między słupki. – Respektując wszystkie komentarze na temat naszej gry, wszystko to, co zostało zrobione w tym meczu przez naszą reprezentację, sprawia, że zasługujemy na odrobinę szczęścia. To był piękny mecz do oglądania – stwierdził brazylijski trener, czym zdecydowanie... nie uspokoił kibiców, którzy chcą, żeby drużyna nie tylko grała ładnie, ale żeby przede wszystkim wygrywała.

Poza tym, nie tylko skuteczność szwankowała, ale także koncentracja. Stracona bramka od razu na starcie drugiej połowy zdecydowanie nie poprawia nastrojów zespołu, który przez 45 minut bił głową w mur (poza jednym golem Raphinhii). Dorival Junior dołożył jeszcze cierpienia fanom z Brazylii przez kolejne wypowiedziane zdanie. – Byłem zadowolony z tego, co pokazaliśmy. Graliśmy otwartą piłkę przez cały mecz. Szukaliśmy gola, i graliśmy w zgodzie z charakterystycznymi cechami brazylijskiego futbolu – powiedział. Umówmy się – gdy jest się szkoleniowcem tak dobrej drużyny, z tak ogromnym potencjałem ludzkim, nie przystoi po przegranym (w tym przypadku remis traktowany jest na równi z porażką) meczu mówienie o tym, że jest się zadowolonym z postawy zespołu. Tym bardziej jeśli gra się z jedną z najsłabszych reprezentacji w Ameryce Łacińskiej, z kraju, który pogrążony jest w ogromnym kryzysie.

Zaatakowani przez zraszacze

Spotkanie w Wenezueli zakończyło się w dość osobliwy sposób. Podczas doliczonego czasu na stadionie w Maturin włączyły się automatyczne zraszacze. Biorąc pod uwagę okoliczności (wynik 1:1 i ciągły napór przyjezdnych z Brazylii) trudno nie podejrzewać, że była to zagrywka miejscowych techników, którzy chcieli w ten sposób ukraść czas gościom na wyjście na prowadzenie. Brazylijczycy byli zbulwersowani, ale „przypadkowy" incydent delikatnie pomógł Wenezuelczykom w utrzymaniu ważnego remisu.

Liderzy z porażką

Co ciekawe, punkty straciła nie tylko Brazylia. Szokującą porażkę poniosła Argentyna! Zespół zwycięzców ostatniego Copa America niespodziewanie stracił punkty z Paragwajem, który do tej pory nie radził sobie przecieżnajlepiej. „Albicelestes", liderzy tabeli eliminacyjnej, pojawili się na stadionie w Asuncion w najmocniejszym możliwym ustawieniu personalnym, a mimo tego zostali pokonani przez podopiecznych Gustavo Alfaro. Lautaro Martinez wyprowadził co prawda Argentyńczyków na prowadzenie w 11 minucie, ale później do głosu doszli gospodarze, którzy dwukrotnie zmusili Emiliano Martineza do wyciągnięcia piłki z siatki. Mimo porażki Argentyńczycy nadal znajdują się w czubie tabeli i mogą być prawie pewni awansu na mundial.

Kacper Janoszka

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA - AMERYKA POŁUDNIOWA

11. kolejka

■ **Ekwador – Boliwia 4:0 (2:0)**
1:0 – E. Valencia (26), 2:0 – Plata (28), 3:0 – Plata (49), 4:0 – Minda (61)

■ **Paragwaj – Argentyna 2:1 (1:1)**
0:1 – L. Martinez (11), 1:1 – Sanabria (19), 2:1 – Aldarete (47)

■ **Wenezuela – Brazylia 1:1 (0:1)**
0:1 – Raphinha (43), 1:1 – Segovia (46)

Kolejni finaliści Pucharu Narodów Afryki

Zostało już tylko kilka miejsc do wywalczenia w finałowym turnieju, który za niewiele ponad rok odbędzie się w Maroku.

AFRYKA

Na boiskach Czarnego Lądu trwa decydująca faza eliminacji Africa Cup of Nations. Coraz więcej reprezentacji może zacząć bukować bilety do Maroka. Znamy już kilkanaście narodowych jedenastek, które w grudniu 2025 i styczniu 2026 zagrają w 35. mistrzostwach kontynentu. Wśród tych drużyn, które awansowały, są same mocne ekipy: Nigeria, Tunezja, RPA, mistrz kontynentu Wybrzeże Kości Słoniowej, a także Gwinea Równikowa – grająca ostatnio w Pucharach Narodów dość regularnie - a także Gabon z Pierre-Emerickiem Aubameyangiem oraz Uganda. „Żórawie" z najlepszymi zagrają po 5 latach przerwy. Awans wywalczył belgijski trener Paul Put, który wcześniej prowadził już kilka innych afrykańskich reprezentacji. 68-letni szkoleniowiec z Afryką związany jest od kilkudziesięciu lat, wcześniej prowadząc Gambię, Kenię, Gwineę, Kongo czy Ugandę.

W kilku ostatnich meczach padło sporo bramek. Tunezja wygrała na wyjeździe z Madagaskarem 3:2. W meczu rozegranym w południowoafrykańskiej Pretorii zwycięskiego gola w doliczonym czasie strzelił Ali Abdi, na co dzień grający we francuskim Nice. Sporo strzelania, ale tylko do jednej bramki, było z kolei w rywalizacji Nigru z Sudanem. To spotkanie rozegrano w Lome w stolicy Toga i można napisać, że skończyło się sensacyjnym rozstrzygnięciem. Sudańczycy w ostatnim okresie notują świetne wyniki, prowadzą w swojej grupie w eliminacjach do mistrzostw świata i są o krok od awansu do najlepszych w PNA. Zostali jednak rozgromieni przez niedoceniony Niger aż 4:0. Dwa gole zdobył urodzony w ghanijskiej Akrze, a grający w ukraińskim Krywbasie Krzywy Róg, Daniel Sosah. W grupie F, gdzie jest jeszcze Angola i Ghana, sporo jeszcze może zdarzyć się na finiszu.

Kilka reprezentacji awansowało... nie wychodząc a boisko, dzięki rezultatom w meczach między innymi drużynami. W takiej sytuacji znalazło się choćby Wybrzeże Kości Słoniowej, które skorzystało na remisie Czadu z Sierra Leone 1:1.

Takim samym wynikiem zakończyła się też konfrontacja Beninu z Nigerią. Mecz rozegrano gościnnie na stadionie w Abidżanie. Benin przez długi czas prowadził, a „Super Orły" w 81 minucie uratował niezawodny Victor Osimhen. „Wiewiórki" z Beninu są na 2. miejscu w tabeli grupy D o dwa punkty przed Rwandą i o trzy przed Libią. O wszystkim zdecyduje ostatnie kolejka. W poniedziałek Libia gra z Beninem, a Nigeria z Rwandą.

Na koniec dodajmy, że wiele meczów w eliminacjach Pucharu Narodów odbywa się na neutralnym terenie. To decyzja CAF, czyli Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej, która nie dopuszcza do gier w państwach, gdzie jest fatalna futbolowa infrastruktura, co ma wpływ na bezpieczeństwo piłkarzy i kibiców.

Michał Zichlarz

Chcą być mistrzami świata!

AZJA

Japonia nie zwalnia tempa i pozostaje najlepiej grającą aktualnie drużyną azjatycką. Tym razem na liście swoich ofiar zapisała Indonezję, bijąc ją z łatwością 4:0 i prowadząc na półmetku 3. rundy eliminacji do mistrzostw świata z 13 punktami i bilansem goli 19:1 w grupie C. – Jestem szczęśliwy z pierwszego miejsca, ale jeszcze nic nie osiągnęliśmy. Musimy zapewnić sobie awans na mundial, musimy nadal wygrywać. Postawiłem ambitny cel, żebyśmy zostali mistrzami świata. Najpierw jednak musimy stawiać krok za krokiem, w każdym meczu. Skupiamy się po prostu na każdym kolejnym spotkaniu – mówił selekcjoner „Samurajów" Hajime Moriyasu.

Paradoksalnie sytuacja w ich grupie jest bardzo ciekawa, bo o drugie miejsce dające bezpośredni awans na mistrzostwa walczą... w praktyce wszyscy. Nikt wyraźnie nie odstaje, bo nawet najsłabsza w teorii Indonezja przegrała „tylko" 2 z 5 meczów, w pozostałych remisując. – Cały czas patrzę w przód. Wciąż mam nadzieję, że skończymy na 3. czy 4. miejscu – powiedział selekcjoner czerwono-białych Shin Tae-yong. Taki finisz pozwoliłby Indonezji na awans do 4. rundy eliminacji. W niej zagra 6 zespołów (z lokat 3.-4. w swoich grupach obecnej rundy), z czego 2 najlepsze awansują bezpośredniona MŚ.

(PTub)

3. RUNDA ELIMINACJI DO MŚ 2026

Grupa C

■ **Indonezja – Japonia 0:4 (0:2)**
0:1 – Hubner (36, sam.), 0:2 – Minamino (40), 0:3 – Morita (49), 0:4 – Sugawara (69)

1. Japonia	5	13	19:1
2. Australia	5	6	4:3
3. Arabia	5	6	3:4
4. Chiny	5	6	5:13
5. Bahrajn	5	5	3:8
6. Indonezja	5	3	4:9

1-2 – awans na MŚ, 3-4 – awans do 4. rundy

Sport 5b9b800ac2

Dwóch się przełamało

W meczu kontrolnym pomiędzy Górnikiem a pierwszoligową Stalą Rzeszów lepsi byli zabrzanie.

Wykorzystując przerwę ligową Górnik w ciekawej towarzyskiej konfrontacji zmierzył się z walczącą o awans do ekstraklasy Stalą Rzeszów. W zespole pierwszoligowca brakowało aż pół tuzina graczy. Stal to jeden z najmłodszych zespołów na pierwszym froncie; aż pięciu graczy pojechało na zgrupowania młodzieżowej czy juniorskiej kadry: Patryk Warczyk, Marcin Kaczor, Szymon Łyczko, Szymon Kądziołka i Michał Synoś. Z kolei Sebastien Thill pojechał na zgrupowanie reprezentacji Luksemburga.

Goście mają jednak rezerwy, a pokazał to przede wszystkim rezerwowy bramkarz Jakub Raciniewski. 19-latek szczególnie w drugiej połowie pokazał klasę, broniąc piłkę za piłką po uderzeniach zawodników Górnika. U zabrzan też brakowało wielu podstawowych graczy, choćby kapitana Erika Janży, Adama Buksy czy Kamila Lukoszka. W tej sytuacji szansę dostało kilku zawodników z trzecioligowych rezerw.

Górnik wygrał, a bramki zdobywali – pierwsze w barwach jedenastki z Zabrza – Yosuke Furukawa oraz Sinan Bakis. Ten drugi był tak przejęty, że po meczu nie chciał nawet rozmawiać. Turek powinien zresztą mecz skończyć z co najmniej trzema bramkami, jednak nie wykorzystał kilku znakomitych okazji, też przez grę wyśmienitego między słupkami Raciniewskiego. Pięknego gola po indywidualnej akcji zdobył Furukawa, którego za linią bramkową dopingowała... jego dziewczyna z Japonii.

- Bardzo pożyteczny mecz ze względu na przeciwnika i warunki treningowe, bo u nas takich nie mamy. Brakowało nam sześciu podstawowych zawodników, którzy grali w ostatnim ligowym spotkaniu, ale była za to szansa dla młodych graczy, którzy zadebiutowali w pierwszej drużynie, na dodatek mogli zagrać przeciwko komuś takiemu, jak Lukas Podolski. Podziękowania dla Janka Urbana i Górnika za możliwość skonfrontowania się z takim przeciwnikiem – komentował po meczu trener Marek Zub.

Michał Zichlarz

Górnik Zabrze - Stal Rzeszów 2:1 (0:0)

1:0 - Furukawa, 48 min, **2:0** - Bakis, 75 min, **2:1** - Wachowiak 83, min

GÓRNIK: Majchrowicz - Olkowski, Szcześniak (46. Wojtuszek), Janicki (46. Derkacz) Josema - Zielonka (46. Ismaheel), Rasak (59. Pochcioł), Hellebrand (59. Świerkot), Furukawa (59. Tobolik) - Bakis, Podolski (46. Zahovič). **Trener** Jan URBAN.

STAL: (skład wyjściowy) Raciniewski - Pena, Paśko, Kościelny, Gujda - Łysiak, Piotrowski, Postupalskyj - Prokić, Bała, Wachowiak. **Trener** Marek ZUB.

Sędziował Piotr Lasyk (Bytom). Mecz bez udziału publiczności.



Fot. gornikzabrze.pl

W meczu ze Stalą Yosuke Furukawa (w środku) zdobył efektownego gola.

Posiłki ze Śląska

Jednym z obserwatorów meczu na bocznym boisku Górnika, gdzie murawa jest lepsza niż na głównej płycie, był Dariusz Kozielski. To dalej osoba blisko związana z czwartoligową Odrą Wodzisław, ale też przede wszystkim greenkeeper. Zajmował się i zajmuje stadionami Piasta Gliwice, Zagłębia Sosnowiec, GKS Tychy, Stadionu Śląskiego, Bruk-Bet Termalica Nieciecza, Miedzi Legnica, a teraz pracuje nad poprawą boisk w pierwszoligowej Stali Rzeszów. Tam daleko do tego, co jest w Zabrzu, a nierzadko Marek Zub z piłkarzami musi trenować na boisku ze sztuczną nawierzchnią.

(zich)



Fot. PressFocus

Adam Zrelak najprawdopodobniej wróci do gry za cztery miesiące.

Cztery miesiące przerwy

Gdy już wydawało się, że sytuacja zdrowotna w GKS-ie Katowice ulega poprawie, nadeszły kolejne złe wieści.

Na początek przypomnijmy, którzy z zawodników GieKSy w tym sezonie pauzowali z powodu urazów. Dwukrotnie Rafał Górak nie mógł liczyć na umiejętności Sebastiana Bergiera. Najpierw w sierpniu napastnik nabawił się infekcji, później - w trakcie meczu z Puszczą Niepołomice - doznał urazu barku, gdy strzelił bramkę na 2:0 (mecz zakończył się wynikiem 6:0). Szczęśliwie, Bergier jest już w pełni sił.

W ostatnich tygodniach niezdolni do treningów z drużyną byli także Grzegorz Rogala, Jakub Arak, Marten Kuusk i Aleksander Komor. Ta czwórka od przyszłego tygodnia wróci jednak do standardowego cyklu przygotowawczego do meczu z Lechem Poznań. W praktyce więc wydawało się, że powoli sytuacja zdrowotna przy Bukowej się normuje i tylko Bartosz Nowak (kontuzja w starciu z Koroną Kielce) do pełni sił będzie dochodził indywidualnie.

Tymczasem GKS przekazał informację o kolejnych problemach zdrowotnych Adama Zrelaka, który po raz trzeci w bieżących rozgrywkach będzie zmuszony do pauzy. Słowacki napastnik podczas starcia z Cracovią uderzał w pierwszej połowie na bramkę Henricha Ravasa. Miał doskonałą okazję, ponieważ golkiper był źle ustawiony i wydawało się, że snajper na pewno wpisze się na listę strzelców. Ostatecznie jego strzał był za słaby, ale przestało to mieć znaczenie, gdy kibice zauważyli, że Zrelak leży i potrzebuje pomocy medycznej. W trakcie jej udzielania okazało się, że napastnik nie będzie mógł kontynuować gry. Opatrzono mu staw skokowy.

Często bywa tak, że urazy stawu skokowego można szybko wyleczyć. Nie należało więc szybko bić na alarm, jednak od razu po meczu Rafał Górak przekazał, że Zrelak ze stadionu udał się prosto do szpitala. To były pierwsze wiadomości, które mogły wzbudzić niepokój. Natomiast pozbawiająca złudzeń była już wiadomość opublikowana w mijającym tygodniu na stronie internetowej klubu. „U Adama Zrelaka zdiagnozowano uraz stawu skokowego z koniecznością przeprowadzenia zabiegu. Przerwa piłkarza potrwa około czterech miesięcy" - napisano w komunikacie. Krótka kalkulacja wykazuje, że Zrelak najprawdopodobniej wróci do gry w połowie marca. Ominą go więc ważne mecze kończące zmagania w 2024 roku (z Lechem, Lechią i Radomiakiem). Ponadto GKS najpewniej będzie musiał sobie radzić bez słowackiego napastnika także w sześciu starciach w nowym roku. Zrelak straci tym samym 2/5 zmagań po przerwie zimowej, które przecież mogą wpłynąć na ostateczne miejsce zespołu w tabeli.

Trener Górak będzie miał do dyspozycji Sebastiana Bergiera, Jakuba Araka oraz (w ostateczności) Borję Galana, który w tym sezonie grał już na pozycji napastnika. Zrelak miał jednak być jednym z fundamentów pozwalających na utrzymanie GieKSy w ekstraklasie. Pozostaje więc pytanie, czy klub będzie chciał zimą dokonać wzmocnień, czy oprze raczej siłę ofensywną zespołu o Bergiera, którego sytuacja zdrowotna - jak udowadnia aktualny sezon - jest niepewna.

Kacper Janoszka

Górak uniknął kary

W tym tygodniu GKS Katowice złożył protest związany z czerwoną kartką, którą zobaczył Rafał Górak w trakcie meczu z Cracovią. Szkoleniowiec został ukarany za zajścia po golu Sebastiana Milewskiego na 4:3, gdy wbiegł na boisko i próbował uspokoić zawodników, którzy zaczęli się przepychać. Sędziowie inaczej zinterpretowali zachowania trenera, ale Komisja Ligi i Kolegium Sędziów zdecydowały się na zmianę decyzji arbitra Damiana Sylwestrzaka. Protest przyniósł oczekiwany przez katowiczan rezultat i kara dla trenera została anulowana.

TRZY PYTANIA DO...

Skuteczność do poprawy

DAMIANA RASAKA
pomocnika Górnika Zabrze

1. Po meczu Górnika ze Stalą Rzeszów najważniejsze chyba, że wszyscy zdrowi i obyło się bez urazów?

- Dokładnie. Sparing bez kontuzji, a poza tym nieźle to w naszym wykonaniu wyglądało jeśli chodzi o kontrolę nad meczem i posiadanie piłki. Jasne, były niepotrzebne straty, ale wypracowaliśmy sobie kolejne okazje. Dla nas i dla Stali, gdzie jest wielu młodych chłopaków, to była dobra jednostka treningowa.

2. Sytuacje są, ale wiele z nich jest niewykorzystanych. To martwi?

- Nad tym trzeba pracować, co cały czas powtarzamy, ta skuteczność do poprawy. Kilka niewykorzystanych sytuacji i zablokowanych strzałów z nieprzygotowanych pozycji, ale ważne jest to, że tworzymy te okazje, w lidze jest podobnie.



Fot. Artur Kraszewski/Pressfocus.pl

3. Z gry widać, że dobrze to wygląda w waszym wykonaniu. Także biegowo prezentujecie się więcej niż poprawnie, jest świeżość, entuzjazm w grze.

- To musi być. Musi być zaangażowanie, radość z gry w piłkę. Nie mamy w zespole zawodników, których interesuje tylko wybicie piłki. My chcemy ją posiadać, chcemy kontrolować to, co dzieje się na murawie, grać tą piłką. Mamy piłkarzy, którzy mają jakość z piłką i nic tylko to kontynuować.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 5b9b800ac2

Na fali wznoszącej

Portugalczyk Afonso Sousa został najlepszym piłkarzem ekstraklasy w 15. kolejce.

LECH POZNAŃ

Pomocnik „Kolejorza" Afonso Sousa został wybrany piłkarzem minionej kolejki PKO BP Ekstraklasy przez stację telewizyjną Canal+. Nie jest to żadna niespodzianka, ponieważ Portugalczyk był jednym z bohaterów niedzielnego meczu Lecha z Legią Warszawa (5:2). Strzelił w drugiej połowie dwa gole i w ten sposób wskoczył na podium klubowej klasyfikacji bramek zdobywanych przeciwko drużynie ze stolicy.

„Ulubiona" Legia

Najwięcej goli w rozgrywkach ligowych strzelił Legii zmarły w 1993 roku legendarny napastnik Lecha Teodor Anioła. W meczach ze stołeczną jedenastką dziesięć razy wpisał się na listę zdobywców bramek. O połowę trafień mniej ma na koncie Piotr Reiss, zaś na „pudło" wskoczył w niedzielę wspomniany na wstępie Afonso Sousa, który po raz czwarty zagrał przeciwko legionistom i po raz drugi ustrzelił dublet. Wcześniej takim wyczynem popisał się 16 kwietnia 2023 roku na stadionie przy Łazienkowskiej w Warszawie, mecz zakończył się remisem 2:2.

Portugalczyk w tych spotkaniach spędził na boisku 260 minut, co oznacza, że strzelał gole co 65 minut. - Pamiętam oczywiście ten wyczyn z Warszawy sprzed półtora roku – powiedział na łamach oficjalnej strony klubowej wychowanek klubu SC Beira-Mar. - Niedzielny występ był jednak wyjątkowy dla mnie i drużyny. Nasi kibice zasłużyli na takie zwycięstwo z powodu tego, co działo się w poprzednim sezonie. Bardzo ciężko pracowaliśmy na to, żeby być w tym miejscu, w którym teraz jesteśmy. Bardzo cieszymy się z wyniku, ale naszym zadaniem jest skupianie się na każdym kolejnym meczu, a nie analizowanie tabeli.

Reset w przerwie

W pierwszej połowie Portugalczyk, zagrywając ręką, sprokurował karnego dla rywali, a Rafał Augustyniak nie omieszkał skorzystać z „prezentu" pomocnika „Kolejorza" i doprowadził do wyrównania 2;2. - W trakcie przerwy zresetowałem głowę – przyznał Afonso Sousa. - Pomyślałem, że ten karny to tylko jeden moment i że muszę jakoś pomóc drużynie, muszę wywrzeć wpływ na ten mecz. Jestem silniejszy mentalnie i wiedziałem, że przyjdzie mój moment. Pomogłem drużynie dwoma golami i to najważniejsze. Na treningach dużo czasu poświęcamy właśnie takiej grze, na dużej intensywności. Ćwiczymy takie akcje i kiedy piłka poszła do Miki Ishaka, to wiedziałem, że muszę sprintem ruszyć w pole karne. Ali Gholizadeh krzyknął, żebym mu podał, więc to zrobiłem i wiedziałem, że dostanę od niego futbolówkę. Różnicę w tej akcji zrobiła właśnie intensywność - opisał okoliczności zdobycia trzeciej bramki dla swojej drużyny w potyczce z legionistami.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Afonso Sousa (z prawej) ma patent na strzelanie goli Legii...

Zasługa Frederiksena

Afonso Sousa piłkarzem Lecha został 1 lipca 2022 roku i do tej pory w koszulce „Kolejorza" rozegrał 47 meczów w PKO BP Ekstraklasie, strzelając w nich 9 goli. Bez dwóch zdań obecny sezon jest najlepszy dla 24-latka podczas występów w zespole z Bułgarskiej. W 15 meczach strzelił pięć goli i dołożył do nich tyle samo asyst, a przecież nie dobrnęliśmy jeszcze do półmetka bieżących rozgrywek. - Trener Niels Frederiksen dodał pewności siebie każdemu piłkarzowi, kiedy dołączył do klubu - chwali duńskiego szkoleniowca Sousa. - Czuję się świetnie z tym szkoleniowcem i gram bardzo dobrze. Dostaję sporo minut, a wtedy zawsze zawodnik staje się bardziej pewny siebie. Trener przyszedł z nowym pomysłem na zespół i dał nam nową nadzieję po poprzednim nieudanym sezonie. Cieszę się z gry w piłkę, doskonale się bawię na boisku i to widać też w statystykach.

Bogdan Nather

„Pajęczyna" Ratajczaka

W piątkowym sparingu z pierwszoligową Arką Gdynia trener „Portowców" Robert Kolendowicz nie mógł skorzystać z przebywających na zgrupowaniach reprezentacji Ormianina Wahana Biczachczjana i Adriana Przyborka, kontuzjowanych Mariusza Malca, Danijela Lonczara, Marcela Wędrychowskiego i Patryka Paryzka oraz powracającego dopiero do pełni sił po chorobie Linusa Wahlqvista. Natomiast w zespole z Trójmiasta zabrakło Filipa Kocaby, który wyjechał na zgrupowanie kadry U-20 oraz kapitana drużyny Dawida Gojnego, któremu sztab szkoleniowy dał po prostu odpocząć.

Arka objęła prowadzenie w 58. minucie, gdy Adam Ratajczyk przejął podanie od Japończyka Hide Vitalucciego, podprowadził piłkę kilka metrów i zdecydował się na uderzenie z 18 metrów, po którym futbolówka „zdjęła pajęczynę" z „okienka" bramki Pogoni. Wyrównujący gol padł cztery minuty później, gdy Olaf Korczakowski zszedł ze skrzydła do środka i strzałem po ziemi w długi róg pokonał Damiana Węglarza.

Bogdan Nather

■ **Pogoń Szczecin - Arka Gdynia 1:1 (0:0)**

0:1 - Ratajczyk, 58 min, 1:1 - Korczakowski, 62 min

POGOŃ: Kamiński - Lis, Zech (46. Koutris), Keramítsis (63. Lisowski), Borges - Korczakowski (76. Smoliński), Kurzawa (76. Bąk), Łukasiak (46. Koulouris), Ulvestad (63. Wojciechowski), Grosicki (53. Klukowski) - Gorgon (53. Gamboa). Trener Robert KOLENDOWICZ.

ARKA: Lenarcik (46. Węglarz) - Navarro (46. Lipkowski), Dobrotka (46. Górecki), Marcjanik (46. Hermoso), Stolc - Gaprindaszwili (46. Ratajczyk), Rzuchowski (58. Zieliński), Sidibe (46. Borecki), Vitalucci (58. Jakubczyk), Oliveira (46. Skóra) - Sobczak (46. Czubak). Trener Tomasz GRZEGORCZYK.

Żółte kartki: Klukowski, Lisowski.

Jubileusz „Leszcza"

Napastnik wicemistrza Polski Adam Basse strzelił gola w debiucie w reprezentacji Polski U-18.

ŚLĄSK WROCŁAW

Reprezentacja Polski U-18 wyjechała na zgrupowanie w Hiszpanii, aby rozegrać turniej towarzyski. W piątek Biało-czerwoni w półfinale imprezy zmierzyli się z rówieśnikami z Anglii. Dla 17-letniego napastnika Śląska Adama Basse wyjazd na zgrupowanie reprezentacji to absolutna nowość. Wychowanek amerykańskiego klubu Curtis Warriors pierwszy raz otrzymał szansę na debiut w narodowych barwach i skorzystał z niej w najlepszy możliwy sposób. Podopieczni selekcjonera Łukasza Sosina pokonali Wyspiarzy 3:1, Basse wyszedł na boisko w podstawowym składzie i był autorem jednego z goli. Oprócz niego na listę zdobywców bramek wpisali się Wojciech Mońka (Lech Poznań) i Krzysztof Fałowski (ŁKS Łódź). Mecz finałowy zostanie rozegrany w poniedziałek, 18 listopada o godzinie 15.00.

Mały jubileusz

Ostatni mecz ligowy wrocławian z Górnikiem Zabrze (0:1) był dla 32-letniego bramkarza Rafała Leszczyńskiego 75. spotkaniem w barwach Zielono-biało-czerwonych. Wychowanek Olimpii Warszawa związał się z drużyną z Oporowskiej 1 lipca 2022 roku, do której trafił z pierwszoligowego Chrobrego Głogów. Jego kontrakt ze Śląskiem obowiązuje do 30 czerwca 2027 (został przedłużony 8 grudnia ubiegłego roku). Początkowo był zmiennikiem Michała Szromnika, a po raz pierwszy popularny „Leszczu" zagrał w pierwszym zespole pod koniec sierpnia w meczu pierwszej rundy Pucharu Polski przeciwko Ruchowi Wysokie Mazowieckie. Był to udany debiut, ponieważ wrocławianie pokonali przeciwnika 4:0 i awansowali do kolejnej fazy tych rozgrywek. Na premierowy występ w PKO BP Ekstraklasie Leszczyński musiał czekać do 8 października, tego dnia wrocławianie wygrali 4:1 z Górnikiem Zabrze. Od tego momentu wywalczył sobie miejsce w podstawowym składzie i już go nie oddał.

Pierwszy obroniony karny

W 16. kolejce (27 listopada) sezonu 2023/24 Śląsk mierzył się na wyjeździe z Radomiakiem. W 19. minucie Peter Pokorny sfaulował rywala we własnym polu karnym i sędzia Piotr Lasyk z Bytomia podyktował „jedenastkę" dla gospodarzy. Jej wykonawcą był Brazylijczyk Pedro Henrique, uderzył płasko, ale Leszczyński złapał futbolówkę. Mecz zakończył się wygraną gości 1:0, autorem jedynego gola był Erik Exposito, ale na piłkarza meczu wybrano golkipera gości. - Miałem jakąś czutkę, że jak podejdzie do karnego Pedro Henrique, to uderzy w moją prawą stronę - mówił wówczas zadowolony Rafał Leszczyński. - Mocno się skupiłem, bo bardzo chciałem obronić ten strzał. Bardzo się cieszę, że się udało. To mój pierwszy obroniony karny na tym poziomie.

Brawurowe interwencje

Rafał Leszczyński wielokrotnie popisywał się fantastycznymi interwencjami, które uratowały jego drużynę przed stratą gola, niektóre z nich były spektakularne. 15 grudnia 2023 roku Śląsk walczył na wyjeździe z Zagłębiem Lubin. W pewnym momencie nastąpiło dośrodkowanie w pole karnego gości, napastnik „Miedziowych" Dawid Kurminowski popisał się efektowną przewrotką, „Leszczu" jednak wyczuł intencje strzelającego i odbił futbolówkę. Śląsk wygrał wówczas 2:1 po golach Michała Rzuchowskiego i Erika Exposito.

Architekt wicemistrzostwa

W ubiegłym sezonie Leszczyński był kluczową postacią w zespole, który wywalczył wicemistrzostwo Polski. Nie zagrał tylko w wyjazdowym spotkaniu ze Stalą Mielec (1:3), w którym trener Jacek Magiera postawił na Kacpra Trelowskiego. W 13 meczach (spośród 33) bramkarz wrocławian ani razu nie wyciągał piłki z siatki! Tym wyczynem zapisał się złotymi zgłoskami w historię Śląska, ponieważ w klasyfikacji największej liczby meczów na zero z tyłu w jednym sezonie zajmuje drugie miejsce.

Bogdan Nather

Sport 5b9b800ac2

Na trudnym terenie



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Marc Carbo może wrócić do gry po kontuzji barku.

Dziś zaległe spotkanie rozegrają drużyny, które coś łączy: w poprzedniej kolejce jedna straciła, a druga strzeliła... pięć goli.

Po meczu Chrobrego Głogów z Wisłą Kraków tabela coraz lepiej będzie pokazywać układ sił na zapleczu ekstraklasy. Jeżeli goście wygrają - a na terenie tego rywala jeszcze im się to nie udało - to będą coraz bliżej strefy barażowej. Wówczas w I lidze do rozegrania pozostanie ostatni zaległy mecz – 12 grudnia Wisły z Miedzią Legnica, który zakończy przedłużoną piłkarską jesień na drugim poziomie.

Bez znaczenia

Chcący wydostać się ze strefy spadkowej, głogowianie zderzyli się ostatnio z rozpędzonym Ruchem i ulegli mu na Stadionie Śląskim aż 0:5. Wynik „Niebieskich" prawie udało się powtórzyć Wiśle, która strzeliła tyle samo goli, ale raz dała się zaskoczyć w delegacji Stali Stalowa Wola. Na papierze drużyna z Krakowa jest faworytem, ale I liga uświadamia nie tylko „Białą gwiazdę", że o każdy punkt trzeba tu zaciekle walczyć. Tym bardziej, że wiślacy mają problem z ustabilizowaniem formy, a świetne występy przeplatają słabymi. Rozegrali znakomity mecz w Płocku, na trudnym terenie, a osiem dni później nie nie dali rady zdobyć bramki z GKS-em Tychy i rywale byli bliżej sięgnięcia po trzy punkty.

Trener Mariusz Jop zgadza się, że ostatnie tak odmienne wyniki Chrobrego i Wisły niewiele znaczą przed sobotnim starciem. – To jest nowy rozdział, nowy mecz. Scenariusze spotkań są bardzo różne i czasami nieprzewidywalne, więc musimy skupić się na tym, co my chcemy robić, na swoich zadaniach. Każdy z zawodników musi wykonać pracę jeżeli chodzi o przygotowanie mentalne i indywidualne, byśmy byli w stu procentach przygotowani na działania, które chcemy – mówi opiekun krakowian.

Carbo gotowy

Wisła wyjdzie na boisko co najmniej z dwoma zmianami w wyjściowym składzie. Za cztery żółte kartki pauzować będą pomocnik Olivier Sukiennicki i skrzydłowy Tamas Kiss. Zabraknie także Kacpra Dudy, który przebywa na zgrupowaniu reprezentacji do lat 21. On i Sukiennicki zastępowali ostatnio kontuzjowanego Marca Carbo, który miał problem z barkiem. Hiszpan wrócił do treningów i w tym tygodniu pracował już z pełnym obciążeniem. Pojechał z drużyną na Dolny Śląsk i może pojawi się na murawie. Jeżeli nie od początku, to mogą go zastąpić Patryk Gogół lub Jesus Alfaro. To jednak znacznie niżsi zawodnicy, zaś Wisła ogólnie wzrostem nie imponuje, co rywale potrafią wykorzystywać np. przy stałych fragmentach.

Przypomnijmy, że Chrobry miał podjąć Wisłę 22 września, ale piłka zeszła na dalszy plan z powodu sytuacji powodziowej w regionie. Długo wydawało się jednak, że piłkarze będą rywalizować i goście wyjechali z Krakowa dzień wcześniej. Informacja o przełożeniu rywalizacji dotarła do nich, gdy byli w okolicach Gliwic.

Michał Knura

PUCHAR ZDOBYTY WALKOWEREM

■ Druga drużyna „Białej gwiazdy", rywalizująca obecnie w III lidze, zakwalifikowała się do wojewódzkiego etapu Pucharu Polski, choć przegrała krakowski finał. Wczoraj Małopolski Związek Piłki Nożnej zweryfikował wynik spotkania na 3:0 dla Wisły II, choć na boisku niedawno otwartego stadionu Uniwersytetu Jagiellońskiego lepsze 2:1 były czwartoligowe rezerwy Wieczystej. Klub z ulicy Chałupnika złamał regulamin, wystawiając w pierwszym składzie Hiszpana Daniela Sandovala. Nie mógł tego zrobić, ponieważ 26-letni skrzydłowy od 1 lipca rozegrał w pierwszym zespole ponad 450 minut, a to automatycznie eliminuje z udziału w meczach ligowych i pucharowych niższej klasy. Taka decyzja oznacza, że oba zespoły Wisły pozostały w rozgrywkach o PP, bo pierwszoligowy zespół awansował do 1/8 finału na poziomie centralnym i na początku grudnia zmierzy się na wyjeździe z Polonią Warszawa.

SOBOTA, 16 LISTOPADA, GODZ. 17.30

CHROBRY GŁOGÓW – WISŁA KRAKÓW

Sędzia – Karol Arys (Szczecin). Nasz typ – 2.

PIĘĆ OSTATNICH MECZÓW

Ruch 0:5, Warta 0:1, Kotwica 3:2, Miedź 0:1, Łęczna 1:1

Stal Stalowa Wola 5:1, GKS Tychy 0:0, Wisła Płock 3:1, Bruk-Bet 2:0, Pogoń Siedlce 3:1

Młodzieżowcy ławą!

Trener Odry Opole Jarosław Skrobacz stawia na nastolatków.

W drużynie prowadzonej od 1 października przez Jarosława Skrobacza wystąpiło już sześciu młodzieżowców. Z jednej strony ta liczba pokazuje skalę problemów kadrowych, spowodowanych kontuzjami, urazami i pauzami za kartki, jednak z drugiej strony świadczy o odwadze szkoleniowca.

Wymieńmy więc nastolatków, którym zaufał obecny trener Odry. Najmłodszy jest Oskar Zawada. Wychowanek Śląska Wrocław w niedzielę będzie obchodził 18. urodziny. W Opolu zameldował się latem 2023 roku i w minionym sezonie rozegrał 28 spotkań w Centralnej Lidze Juniorów, strzelając 8 goli. Ten dorobek okazał się nie tylko przepustką do I-ligowego zespołu, ale także na zgrupowanie reprezentacji Polski U19, a 12 występów w spotkaniach o punkty oraz wejście w pucharowym starciu z Pogonią Szczecin świadczą o tym, że junior zadomowił się w seniorskiej szatni.

Z rocznika 2006

Z tego samego rocznika 2006, ale urodzony 28 lipca, jest Szymon Szkliński. To opolanin, wychowanek Rodła, z którego jako 12-latek znalazł się w Odrze. Przeszedł młodzieżową szkołę piłki nożnej w niebiesko-czerwonych barwach i wyróżniał się na tyle, że już wiosną 2023 roku Adam Nocoń kilka razy powołał go do I-ligowej kadry meczowej, jednak do debiutu na doszło. Podobnie było w kolejnym sezonie, w którym jednak Szkliński skoncentrował się na występach w Centralnej Lidze Juniorów i strzelił w niej 8 goli. W pierwszym zespole debiutował w pucharowym meczu z Podbeskidziem II Bielsko-Biała, strzelając 2 gole w spotkaniu wygranym 5:0. Mecze w I lidze zainaugurował w ostatnim spotkaniu prowadzonym przez Radosława Sobolewskiego, wchodząc na murawę krakowskiego stadionu w 56. minucie. Za to w zespole Jarosława Skrobacza wyrósł na pierwszego młodzieżowca, bo 5 razy w 6 spotkaniach ligowych wychodził w podstawowej jedenastce i strzelił gola w starciu z Górnikiem Łęczna.

Do tego grona juniorów dołączył jeszcze w ostatnim meczu opolan Daniel Klich, urodzony 13 kwietnia 2006 roku, to wychowanek FK Kędzierzyn-Koźle, z którego przez Chemik Kędzierzyn-Koźle i Pomologię Prószków latem tego roku trafił do Odry i w Centralnej Lidze Juniorów w 12 występach zdobył 9 bramek! To sprawiło, że Jarosław Skrobacz postanowił wpisać młodego strzelca do protokołu meczowego na potyczkę z Wartą Poznań i w ostatnim meczu na stadionie przy ulicy Oleskiej 18-latek wszedł na boisko w 89. minucie.

19-latkowie na fali

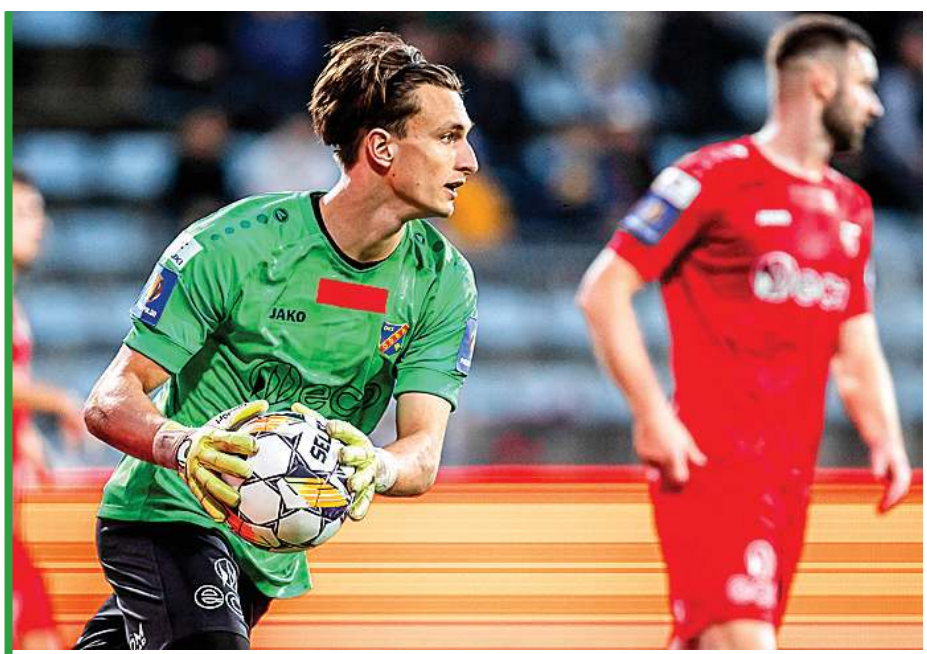
Do tej trójki piłkarzy z rocznika 2006 dodajmy jeszcze trójkę 19-latków. Przy ich prezentacji zastosujemy kolejność alfabetyczną, żeby dojść do... najważniejszego. Na początku będzie więc Kacper Buniak, który urodził się 10 lutego 2005 roku i jest wychowankiem Odry, do której po epizodzie z Rodle, wrócił jako 13-latek. W niebiesko-czerwonych barwach przeszedł więc szkolenie młodzieżowe i w poprzednim sezonie w Centralnej Lidze Juniorów strzelił 9 goli. Jarosław Skrobacz zabrał go na mecz z Kotwicą i w Kołobrzegu wybiegł na boisko w 87. minucie.

Urodzony 23 października 2005 roku Michał Osipiak od początku swojej piłkarskiej przygody jest w Odrze i w poprzednim sezonie jako kapitan liderował drużynie w Centralnej Lidze Juniorów, strzelając 4 gole. W tym sezonie jest już piłkarzem pierwszej drużyny i po debiucie w 2. kolejce zbiera doświadczenie. Ma za sobą już 11 występów, z których 5 zaczynał w wyjściowej jedenastce.

Numer 1

Młodzieżowcem numer 1 rundy jesiennej w Odrze – choć do półmetka zostało jeszcze jedno spotkanie, a do końca roku opolan czekają trzy mecze – można nazwać już teraz Adama Wójcika. Bramkarz urodzony 23 marca 2005 roku pierwszy raz na ławce rezerwowych pierwszej drużyny usiadł 3 czerwca 2023 roku, a więc jako 18-latek. W poprzednim sezonie 15-krotnie bronił w Centralnej Lidze Juniorów. Szansę debiutu w pierwszej drużynie dał mu Jarosław Skrobacz w pucharowym meczu z Pogonią Szczecin, a po udanym występie wychowanka Odry, szkoleniowiec zaufał młodzieżowcowi także w dwóch kolejnych spotkaniach, w których opolanie nie stracili gola! Nic więc dziwnego, że kibice chwalą swoich wychowanków i liczą, że będą oni stanowić fundament zespołu na kolejne lata.

Jerzy Dusik



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Młodziutki bramkarz Adam Wójcik to przyszłość Odry Opole.

Sport 5b9b800ac2

Śląska twierdza



Fot. Łukasz Laskowski/Press Focus

„Niebiescy" co mecz „u siebie" mogą liczyć na wsparcie wielotysięcznej publiki. To napędza ich do kolejnych zwycięstw.

Ruch coraz lepiej czuje się na murawie „Kotła czarownic", gdzie w tym sezonie jeszcze nie przegrał.

RUCH CHORZÓW

Gdy w tle toczy się polityczna batalia o budowę nowego stadionu przy Cichej, Ruch musi(ał) zadomowić się na Stadionie Śląskim. Plus dla niego jest taki, że nie stanowi to żadnych problemów licencyjnych, bo przecież „Kocioł czarownic" także znajduje się w Chorzowie. Minus zaś, że na każdym kroku czuć, iż Ruch jest tam tylko gościem. Piłkarze i kibice potrafią jednak wycisnąć z legendarnego giganta maksimum.

Kreatywna księgowość

„Niebiescy" w Parku Śląskim przez rok i jeden miesiąc zagrali 18 meczów. Przegrali z nich tylko 3, a przecież należy pamiętać, że 12 z nich przypadło na okres ekstraklasowy, kiedy chorzowski beniaminek wyraźnie odstawał od reszty stawki. Wtedy też zanotował 3 jedyne porażki na Stadionie Śląskim. Pierwsza pokonała go Legia, ale tylko 1:0. Był to wynik zasłużony, lecz wyłącznie w takiej skali, bo warszawiacy nie pokazali niczego specjalnego. Gola strzelili po kontrze sprokurowanej błędem technicznym Łukasza Monety. Potem były przegrane 1:2 Wielkie Derby z Górnikiem, kiedy zabrzanie wykorzystali swoje jedyne w praktyce sytuacje w tym spotkaniu. W swoje 104. urodziny Ruch przegrał w pamiętnym starciu z Widzewem Łódź 2:3. Pogoda nie była najlepsza, ale dopisała frekwencja, która wg 14-krotnych mistrzów Polski wyniosła 50 087 widzów. Nieco inną liczbę podał delegat PZPN-u obecny na tym spotkaniu, bo 49 514, co wywołało zarzuty w stronę chorzowian o „kreatywną księgowość", byle tylko przekroczyć 50 tys. Niezależnie jednak od paru osób w tę czy we w tę, nie zmienia to faktu, że mecz Ruch – Widzew przyciągnął na ekstraklasę najwyższą publikę od prawie pół stulecia!

Trzymają poziom

Średnia frekwencja na meczach „Niebieskich" na Śląskim wynosi ok. 18,5 tys (w sumie to prawie 334 tys. widzów). To znakomity rezultat, choć śrubowany rzecz jasna kilkoma wybitnymi wynikami z ekstraklasy. W I lidze ta liczba sukcesywnie spada, bo najwięcej osób – nieco ponad 13 tys. – pojawiło się na meczu ze Zniczem Pruszków, pierwszym „u siebie" w tym sezonie. Potem liczba kibiców nie przekroczyła już 11 tys., ale należy podkreślić, że Ruch jeszcze nigdy na Śląskim nie spadł poniżej 10 tys. Jak na polskie realia to rzecz warta odnotowania.

Dodatkowo trzeba pamiętać, że „Kocioł czarownic" nie jest obiektem typowo piłkarskim. To arena o kształcie elipsy, gdzie boisko znajduje się daleko od trybun. Różnie też bywa z akustyką, a i wiele fan klubów „Niebieskich" ma tam dalej niż na Cichą. Na wiele rzeczy na Śląskim Ruch nie ma wpływu i wiele zależy od dostępności obiektu. Tyczy się to nie tylko terminów rozgrywania spotkań (pamiętne 8 wyjazdów na 9 meczów), ale również sal konferencyjnych, których przez ten rok dziennikarze zwiedzili już 4 czy 5. Ostatnio mieliśmy też okazję do podziwiania bryły „Kotła", gdy po zakończeniu konferencji prasowej najbliższa brama wyjściowa okazała się zamknięta i trzeba było okrążać giganta kilkunastominutowym spacerem w środku nocy...

Rywale czują moc

Piłkarzom niespecjalnie robi różnicę to, czy grają przy Cichej, czy w Parku Śląskim. Oni już przyzwyczaili się do ogromu Śląskiego, stąd obecnie jako jedyni w I lidze są niepokonani przed własną publiką. Oczywiście, „u siebie" grali najrzadziej (wspomniana seria wyjazdów), ale różnica nie jest już aż tak wyraźna – 6 meczów, gdzie najczęściej u siebie kluby grały 9 razy. Rywale czują moc Ruchu grającego w Chorzowie. – Kibice robią superrobotę. Nawet na wyjazdach często czujemy się, jakbyśmy grali u siebie. A gdy na Śląski przychodzi masa ludzi, czujemy ich wsparcie. Czuliśmy w ekstraklasie, również gdy wyniki się nie układały, a teraz czujemy w I lidze. Chcemy tu co mecz zdobywać 3 punkty, by dawać kibicom radość – powiedział skrzydłowy „Niebieskich" Miłosz Kozak.

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ W ostatnim meczu z Chrobrym Głogów chorzowianie zdobyli najszybsze 4 bramki w swojej historii. Potrzebowali na to 25 minut, a do siatki trafiali Miłosz Kozak, Soma Novothny, Mo Mezghrani i Denis Ventura. „Niebiescy" pobili tym samym osiągnięcie z... 1934 roku! Wówczas w meczu ze Strzelcem Siedlce Ruch – wygrywając 5:3 – potrzebował ok. 60 sekund więcej na cztery trafienia. Zdobyli je: Ernest Wilimowski, Teodor Peterek (dwa) i Edmund Giemza. Nieco wolniej, choć też w 26 minut, chorzowianie strzelali w 1957 roku Zagłębiu Sosnowiec (6:2). Wówczas autorami byli Gerard Cieślik oraz Rudolf Pruterk, który skompletował hat tricka.

RUCH NA STADIONIE ŚLĄSKIM

Data	Rywal	Wynik	Frekwencja
28.10.23	Śląsk Wrocław	2:2	29 089
13.11.23	Radomiak Radom	0:0	12 783
26.11.23	Korona Kielce	1:1	13 099
08.12.23	Zagłębie Lubin	2:2	10 112
09.02.24	Legia Warszawa	0:1	37 223
17.02.24	Warta Poznań	0:0	13 428
01.03.24	Piast Gliwice	3:0	15 169
16.03.24	Górnik Zabrze	1:2	38 106
06.04.24	Puszcza Niepołomice	0:0	16 352
20.04.24	Widzew Łódź	2:3	50 087
03.05.24	Lech Poznań	2:1	14 718
25.05.24	Cracovia	2:0	18 394
28.07.24	Znicz Pruszków	0:0	13 194
02.08.24	Pogoń Siedlce	1:1	10 083
31.08.24	Górnik Łęczna	3:2	10 858
04.10.24	Kotwica Kołobrzeg	1:0	10 407
25.10.24	Warta Poznań	2:1	10 744
07.11.24	Chrobry Głogów	5:0	10 111

Bilans: 18 meczów, 7-8-3. Bilans goli: 27:16. Średnia frekwencja: 18 553

KRÓTKA PIŁKA

HORROR W BIAŁYMSTOKU

■ Prowadzona przez Miłosza Stępińskiego reprezentacja Polski do lat 21 przegrała w meczu Elite League z reprezentacją Włoch w dramatycznych wręcz okolicznościach. W to co cię stało w Białymstoku aż trudno uwierzyć. Biało-czerwoni prowadzili 2:0, a kontaktową bramkę stracili na 11 minut przed końcem. Jeszcze w ostatniej minucie regulaminowego czasu wygrywali i pytanie brzmiało, czy zdołają utrzymać zwycięstwo. Nie zdołali. Włosi strzelili dwa gole, ale w ostatniej akcji meczu sędzia podyktował „jedenastkę" dla Polaków! Niestety, bramkarz Lorenzo Torriani obronił strzał grającego na co dzień we Włoszech napastnika Jana Żuberka.
We wtorek Polacy zmierzą się w Puławach z Anglikami, którzy w 4 meczach zdobyli 10 punktów i prowadzą w tabeli. Nasz zespół ma 3 „oczka" i zajmuje miejsce 6., wyprzedzając Turcję i Czechy.

■ **Polska - Włochy 2:3 (1:0)**
1:0 - Majchrzak (41), 2:0 - Krajewski (67), 2:1 - Vacca (79), 2:2 - Ciammaglichella (90), 2:3 - Vacca (90+2).
POLSKA: Abramowicz - Krajewski, Ziółkowski, Smolarczyk, Okusami, Lubereckі - Majchrzak (57. Drachal), Kowalczyk, Stalmach (57. Wojciechowski), Nowak (57. Młynarczyk) - Buksa (57. Żuberek).

WYGRALI Z ANGLIĄ!

■ Prowadzona przez Łukasza Sosina reprezentacja Polski do lat 18 wygrała 3:1 (1:1) z Anglią w półfinałowym meczu rozgrywanego w Hiszpanii turnieju towarzyskiego. Bramki dla polskiej drużyny zdobyli Wojciech Mońka z Lecha Poznań, Adam Basse ze Śląska Wrocław i Krzysztof Fałowski z ŁKS-u Łódź. Honorowego gola dla rywali strzelił Benjamin Broggio.

PRZEGRALI Z ALBANIĄ...

■ Reprezentacja Polski do lat 17 przegrała 2:3 (1:0) w Tiranie w pierwszym meczu towarzyskim z Albanią. Rewanż zostanie rozegrany w poniedziałek, 18 listopada. Obie bramki dla Polski strzelił Jakub Kaczówka ze Stali Rzeszów.

INIESTA KUPIŁ KLUB

■ Znany hiszpański piłkarz Andres Iniesta, który w październiku zakończył sportową karierę, kupił trzecioligowy duński klub FC Helsingoer. Według informacji kanału telewizji TV2, kontrolny pakiet akcji klubu został przejęty przez firmę Iniesty Never Say Never (NSN) i szwajcarski fundusz inwestycyjny Stoneweg. W ostatnich miesiącach Hiszpan był konsultantem klubu, sprowadził hiszpańskich trenerów i kilku zawodników. Celem jest wprowadzenie klubu do wyższej ligi oraz rozwój młodych talentów. Przed ostatnim meczem sezonu w piątek z Ishoej IF, na którym Hiszpan ma być obecny, FC Helsingoer zajmuje 7. miejsce w tabeli.

(pacz, t)

Sport 5b9b800ac2

Kiepska seria to już historia

Po pięciu meczach bez zwycięstwa Zagłębie Sosnowiec zainkasowało komplet punktów i to na terenie, gdzie dotąd wygrało tylko raz.

BETCLIC 2. LIGA

Patrząc na nasze ostatnie mecze, pojawiło się światełko w tunelu, bo po trzech porażkach przywieźliśmy punkt z Chojnic, gdzie gra się ciężko i przegrała tam Polonia Bytom, z którą następnie zremisowaliśmy - mówił przed wyprawą do Grudziądza trener Marek Saganowski. W meczu z Olimpią jego drużyna „odpaliła", wygrywając w pełni zasłużenie. Bohaterem spotkania został rutynowany Kamil Biliński, który dwukrotnie wpisał się na listę strzelców i od wczoraj ma już 10 bramek.

Na początku grę prowadzili gospodarze. Zagłębie, podobnie jak w ostatnim meczu z Polonią, skupione było głównie na zabezpieczeniu dostępu do własnej bramki. W 12 min niezbyt szczelna sosnowiecka defensywa dała się jednak zaskoczyć. Jan Bonikowski dośrodkował z prawej strony boiska w pole karne, gdzie do piłki dopadł Filip Koperski, który uciekł obrońcom i lewą nogą pokonał Kacpra Siutę. Piłka po strzale gracza Olimpii przeszła między nogami golkipera gości i zatrzepotała w siatce.

Stracony gol nie podziałał zbyt mobilizująco na ekipę z Sosnowca, która miała olbrzymie kłopoty z konstruowaniem akcji ofensywnych. Szarpał co prawda Emmanuel Agbor, ale efektu z tego nie było.

OCENA MECZU ★★★

Olimpia Grudziądz - Zagłębie Sosnowiec 1:3 (1:1)

1:0 - Koperski, 12 min, **1:1** - Biliński, 44 min (karny), **1:2** - Kurtović, 48 min, **1:3** - Biliński, 54 min

OLIMPIA: Górski - Kobryń, Zbiciak, Kostkowski, Ciupa, Kaczmarek (84. Mas) - Frelek, Cichoń, Koperski, Bonikowski (58. Rychert) - Krocz. **Trener** Grzegorz NICIŃSKI.

ZAGŁĘBIE: Siuta - Acosta, Chęciński, Niewulis, Kurtović, Zalewski (67. Boruń) - Agbor (72. Mularczyk), Duda (88. Janiszewski), Marciniec (72. Pawlusiński), Valencia - Biliński (88. Snopczyński). **Trener** Marek SAGANOWSKI.

Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 800.
Żółte kartki: Kostkowski, Koperski - Kurtović, Marciniec, Zalewski, Agbor, Mularczyk, **czerwona** Koperski (57, druga żółta).

Piłkarz meczu - Kamil BILIŃSKI

GŁOS TRENERÓW

■ **Marek SAGANOWSKI**: - Bardzo się cieszymy, gratuluję moim zawodnikom. To nie były łatwe tygodnie, ale wywozimy arcyważne punkty z bardzo ciężkiego terenu. W pierwszej połowie mieliśmy trochę problemów, Olimpia była agresywna i nie mogliśmy sobie z tym początkowo poradzić. Straciliśmy bramkę, ale karny do szatni i pierwsze 20 minut drugiej odsłony zadecydowały o wygranej.

■ **Grzegorz NICIŃSKI**: - Chciałem podziękować kibicom za wsparcie. To był dziwny mecz. Do 40 minuty wydawało się, że mamy nad nim kontrolę, potem trafił się rzut karny. Mówiliśmy sobie, że na drugą połowę musimy wyjść bardziej skoncentrowani, ale dostaliśmy dwie bramki. Ciężko grało się potem w dziesiątkę, ale szliśmy do przodu, stwarzaliśmy sytuacje. Nie strzelamy, dużo tracimy, szczególnie po stałych fragmentach. Staraliśmy się tyle, na ile było nas stać.

Dopiero pod koniec pierwszej odsłony ataki Zagłębia zaczęły nabierać „kolorów". W 42 min kapitalnie z rzutu wolnego przymierzył Joel Valencia, ale bramkarz sparował jego uderzenie. Dwie minuty później znów w głównej roli wystąpił Ekwadorczyk, którego w polu karnym sfaulował Bartosz Zbieciak. Piłkę na „wapnie" ustawił Biliński i pewnym uderzeniem doprowadził do remisu.

Druga połowa rozpoczęła się od mocnego uderzenia sosnowiczan. Już pierwsza akcja przyniosła im gola. Z rzutu rożnego dośrodkował Valencia, piłkę głową zgrał Bartosz Chęciński, a dzieło zwieńczył - także głową - Roko Kurtović. Rozpędzeni goście poszli za ciosem i kilka minut później prowadzili 3:1. Piotr Marciniec dograł do Bilińskiego, a ten popisał się znakomitym uderzaniem zza pola karnego. W 57 min gospodarze otrzymali kolejny cios, bo drugą żółtą i w konsekwencji czerwoną kartkę ujrzał Koperski. Wydawało się, że od tego momentu Zagłębiu będzie grało się znacznie łatwiej, ale to miejscowi częściej byli w posiadaniu piłki i za wszelką cenę próbowali odrobić straty. Wypracowali niezłe okazje, ale kolejny raz dobrze prezentował się Siuta. Golkiper Zagłębia błysnął przede wszystkim w 73 min, gdy obronił dwie „główki" Tomasza Kaczmarka; najpierw z 7, a następnie z 4 metrów. Zagłębie z kolei - za sprawą Chęcińskiego - zdołało po raz 4. umieścić piłkę w siatce, ale sędzia dopatrzył się spalonego.

Wynik nie uległ zmianie i zespół z Sosnowca mógł się cieszyć z pierwszego od 2017 roku zwycięstwa w Grudziądzu. Jednocześnie był to jego pierwszy triumf od 25 sierpnia, kiedy wygrał w Kaliszu 2:1. Wtedy również dwukrotnie trafił Biliński.

Krzysztof Polaczkiewicz



Kamil Billiński kolejny raz udowodnił, że jest ostoją Zagłębia.

Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

1. Pogoń (b)	17	43	38:12
2. Polonia	17	40	38:15
3. Wieczysta (b)	17	39	38:9
4. Chojniczanka	17	28	21:14
5. Zagłębie (s)	18	26	26:28
6. Hutnik	17	26	23:30
7. Kalisz	17	25	15:18
8. Resovia (s)	17	24	25:26
9. Świt (b)	17	24	24:25
10. Podbeskidzie (s)	17	22	21:21
11. Wisła	17	22	24:28
12. Olimpia G.	18	18	23:26
13. Rekord (b)	17	17	28:35
14. ŁKS II	17	17	17:29
15. Jastrzębie	17	16	19:21
16. Zagłębie II	17	12	24:32
17. Skra	17	12	17:32
18. Olimpia E.	17	10	15:35

Niemoc do przełamania

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Rekord jest jedynym zespołem w drugoligowej stawce, który w tym sezonie nie sięgnął po zwycięstwo w domowym spotkaniu. Co więcej, premierowe zwycięstwo w przypadku założonego w 1994 roku klubu, byłoby również pierwszym w historii na szczeblu centralnym. Czy passa bez wygranej zakończy się w 9. spotkaniu w Cygańskim Lesie (bilans 0-3-5)? Tydzień temu bielszczanie pokazali się z solidnej strony na tle faworyzowanej Wieczystej Kraków, remisując 2:2. Teraz podejmą Chojniczankę, z którą na inaugurację rozgrywek przegrali 0:2, choć nie byli gorsi. - Na pewno kolejny wymagający rywal przed nami, ale który nim nie jest? To zespół ze ścisłej czołówki, więc poprzeczka kolejny raz zawieszona będzie wysoko. Starciem z Wieczystą udowodniliśmy przede wszystkim sobie, że stać nas na rywalizację z każdym, pod warunkiem, że zostawimy kawał zdrowia, odwagi i będziemy jednością - podkreśla trener Dariusz Rucki.

Rekord w ostatnim tegorocznym domowym meczu (sobota, 13.00) wystąpi bez kapitana Konrada Karety, który pauzuje za kartki. Pod nieobecność środkowego obrońcy dojdzie do roszad personalnych w bloku defensywnym. Klimat Cygańskiego Lasu przypomną sobie Michał Biskup i Marcin Kozina. Pierwszy barw Rekordu bronił wiosną 2023 roku, a drugi uczył się w SMS, grał w drużynach młodzieżowych, a potem - przez LKS Goczałkowice i GKS Tychy - trafił do Chojnic.

(gru)

O czwarte z rzędu

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Dzięki dopisaniu kompletu punktów na Suchych Stawach (2:0 z Hutnikiem Kraków) piłkarze z Bielska-Białej sięgnęli po 3. z rzędu wyjazdowe zwycięstwo. To pierwsza taka seria od ponad dwóch lat i spotkaniach rozegranych początku sezonu 2022/23. Między obecną i poprzednią serią Podbeskidzie wygrało łącznie... trzy wyjazdowe mecze w ponad dwa lata! Między początkiem obecnej serii - gdy w połowie października pokonało Resovię, a wcześniejszą wyjazdową wygraną - upłynęło aż 10 miesięcy. Wygrać z Hutnikiem udało się mimo kontuzji bramkarza Konrada Forenca, który jest pewnym punktem zespołu. - Decyzja zapadła dzień przed meczem. Przegraliśmy z czasem, ale byliśmy spokojni. Krystian Wieczorek zagrał tydzień wcześniej w drugim zespole i był w rytmie meczowym. Zastąpił Konrada, zachował czyste konto, notując dwie kapitalne interwencje - cieszył się trener Krzysztof Brede. Z powodu kontuzji w Krakowie nie zagrał też Matej Mrsić. Chorwacki pomocnik jest ostatnio głównie rezerwowym, ale gdy pojawia się na murawie, jest aktywny. Tak było chociażby końcem października w spotkaniu z rezerwami ŁKS-u Łódź, gdy po jego dośrodkowaniu do bramki trafił Marcin Biernat. - Matej trenował, ale nie czuł się w 100 procentach gotowy do gry. Ustaliliśmy, że lepiej będzie, jeśli zadba o zdrowie i na miejscu przejdzie zabiegi - dodawał trener Brede. W ostatnich dniach 30-latek normalnie trenował z resztą zespołu i podobnie jak Forenc wsiadł do autokaru, który w piątkowe przedpołudnie wyruszył w kierunku Elbląga. Mecz z Olimpią w sobotę o 13.00.

(gru)

Sport 5b9b800ac2

Atutów nie brakuje

Rozmowa z **Jakubem Szyszko**, reprezentacyjnym skrzydłowym Górnika Zabrze

Jak w niespełna tydzień po dwóch spotkaniach eliminacji mistrzostw Europy oceni pan dokonania reprezentacji Polski?

- Mecz z Izraelem kompletnie nam nie wyszedł. Nie realizowaliśmy tego, co było założone w obronie. W ataku też nam nie szło i rywale to wykorzystali. Generalnie ten mecz był bardzo słaby w naszym wykonaniu. Z Rumunią było dużo lepiej, choć mając sporą przewagę w końcówce ją straciliśmy. Myślę, że nasza koncentracja powinna być jednak trochę lepsza.

Zamykając temat dopytam o to, o czym na naszych łamach wspomniał trener Marcin Lijewski - potrzebujecie dodatkowej motywacji?

- Na pewno mogliśmy wyjść lepiej skoncentrowani do pierwszego meczu w Olsztynie. Przy wyniku 5:2 dorzucić 2-3 bramki i całkowicie ułożyć sobie jego dalszą część. Wtedy byśmy dyktowali warunki, a nie grali bramka za bramkę. Generalnie powinniśmy poprawić trochę koncentrację i zachowanie chłodnych głów w ataku.

Górnik ma rodzynka w reprezentacji i chyba pewniaka w kadrze na styczniowy mundial?

- Nie wiem. Trudno samego siebie oceniać. O to trzeba zapytać trenera. Ja zrobię wszystko, żeby pojechać na mistrzostwa świata. O wyjeździe może decydować dyspozycja dnia, jeden dobry mecz, więc poczekajmy, co czas pokaże.



Fot. Valentina Claret/PressFocus

Jakub Szyszko jest gotowy na powrót do rywalizacji o punkty.

Nie uważa pan, że gra reprezentacji Polski trochę przypominała postawę Górnika z początku sezonu, gdy przegrywaliście w samych końcówkach jednym trafieniem, nie wykorzystując ostatnich akcji?

- No tak, przegraliśmy u siebie z Azotami jedną bramką czy w Lubinie, gdzie chyba na 1,5 minuty przed końcem prowadziliśmy trzema. Takie sytuacje nie powinny się przydarzać, tym bardziej takiej drużynie jak Górnik, tak doświadczonym zawodnikom, jakich mamy w zespole. Nie możemy robić takich błędów, że tracimy piłkę, łapiemy kroki i nie gramy konsekwentnie oraz długo w ataku.

Do końca roku rozegracie 10 meczów, w tym 2 pucharowe...

- No tak. Wracamy do rytmu z początku sezonu, czyli grania co trzy dni w Superlidze i w Lidze Europejskiej. Ten kalendarz do końca roku jest bardzo napięty.

Wytrzymacie?

- Nie mamy wyjścia, musimy wytrzymać. Mamy dobrych zawodników, mocny zespół. Na początku nie funkcjonowaliśmy tak, jak powinniśmy, ale może potrzebowaliśmy trochę czasu, żeby się lepiej zgrać. Z meczu na mecz nasza gra wygląda lepiej. Widać większe zaangażowanie, zrozumienie na boisku i mam nadzieję, że tak już zostanie.

Jakim zespołem jest Kwidzyn? Jakiego starcia spodziewacie się w sobotę?

- Kwidzyn to dobry, ale i nieprzewidywalny zespół, więc myślę, że będzie to ciekawy mecz, mecz walki. Rywale mają dobrych zawodników na środku obrony, którzy trzymają wszystko w ryzach. W ataku natomiast jest Michał Potoczny, dobry środkowy, więc musimy zrobić swoje w obronie.

Wy też macie dobrą obronę i mocne koło, szybkie skrzydła i bardzo silną bramkę. Jednym słowem w Zabrzu dojdzie do konfrontacji zespołów o takich samych atutach.

- Coś w tym jest. Naszym atutem jest też szeroka ławka, więc nie boimy się trudnych starć, czy to w lidze, czy w Lidze Europejskiej. Gramy u siebie, więc 3 punkty muszą zostać w Zabrzu i zostaną!

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ W czasie reprezentacyjnej przerwy „Trójkolorowi" rozegrali dwa sparingi - najpierw w „zamkniętym" meczu pokonali Śląsk Wrocław, a następnie wygrali z przygotowującą się do MŚ Algierią 25:24, zapewniając sobie zwycięstwo w ostatniej sekundzie.

■ Trzech zawodników Górnika - Jakub Szyszko, Bogdan Czerkaszczenko i Szymon Pluczyk - reprezentowało barwy klubu z Kwidzyna. Dla Pluczyka, który kontrakt w Zabrzu podpisał trzy dni temu, będzie to pierwszy oficjalny mecz w barwach Górnika od 6 lat.

■ Nie tylko zawodnicy Górnika mają kwidzyński „rodowód". Ma go również trener Tomasz Strząbała, który pełnił funkcję szkoleniowca MMTS-u w latach 2018-19.

■ Ostatnie starcia pomiędzy tymi zespołami odbyły się jeszcze w 2023 roku. „Trójkolorowi" zwyciężyli po rzutach karnych 35:33, a w rewanżu wygrali 27:24.

■ Dla kibiców klub przygotował wiele atrakcji. W przerwie zaprezentują się „Mażoretki Carnall Zabrze", z uczniowskiego klubu sportowego Quo Vadis. W sprzedaży będą kalendarze na 2025 rok, dostępne w promocyjnej cenie. Nie zabraknie punktu gastronomicznego z zapiekankami, napojami i piwem, a w sklepiku klubowym znajdą się koszulki, szaliki oraz inne gadżety Górnika. Początek sobotniego meczu o 16.00.

Szampany się mrożą, ale...

Trzy polskie drużyny zagrają rewanże w kwalifikacjach Ligi Europejskiej, a jedna w Pucharze Europejskim. Wszystkie mają duże szanse na awans do fazy grupowej.

W najlepszym położeniu jest MKS FunFloor Lublin. Zawodniczki Edyty Majdzińskiej w pierwszym pojedynku LE z hiszpańskim Super Amara Bera Bera wypracowały sobie 4-bramkową (23:19) przewagę. Nikt jednak w lubelskim klubie nie otwiera jeszcze szampana. - Mamy do rozegrania drugą połowę tego meczu. Jedziemy na naprawdę trudny teren. Trzeba będzie pokazać charakter i wolę walki. Nie możemy myśleć o przewadze wypracowanej w pierwszym spotkaniu. Mecz w San Sebastian (niedziela, 12.00 - przyp. red.) trzeba po prostu wygrać - mówi kapitan „Biało-zielonych", Daria Szynkaruk.

„Miedziowe" na otwartej drodze

Z nadziejami zagrają szczypiornistki Zagłębia Lubin, które w decydującej fazie eliminacji Ligi Europejskiej zmierzą się z mistrzyniami Szwecji (sobota, 15.00). IK Saevehof - podobnie jak „Miedziowe" - w poprzednim sezonie grał w fazie grupowej Champions League i zmagania w grupie również zakończył bez zdobyczy punktowej. Mistrzynie Polski w pierwszym meczu przegrały 28:30. Dla podopiecznych Bożeny Karkut ta strata wydaje się jak najbardziej do odrobienia. - Droga do fazy grupowej jest otwarta - potwierdza rozgrywająca Zagłębia Karolina Kochaniak-Sala. - Wszystko jest w naszych rękach. W rewanżu ważna będzie dobra i agresywna obrona, a w ataku wyeliminowanie prostych błędów. Jeżeli te dwa warunki zostaną spełnione, to myślę, że będziemy mogli się cieszyć.

„Kobierki" z optymizmem

W pierwszym meczu eliminacji LE wicemistrzynie Polski z Kobierzyc zagrały bez żadnych kompleksów i postraszyły jeden z najbardziej utytułowanych norweskich zespołów oraz jeden z najbardziej utytułowanych w Europie Larvik HK, którego trenerem jest... selekcjoner reprezentacji Polski, Arne Senstad. Ostatecznie zawodniczki Marcina Palicy przegrały w Larviku 29:30 i do rewanżu na własnym parkiecie (sobota, 19.00) podejdą pełne optymizmu. - Przed nami prawdopodobnie jeszcze trudniejsze zadanie niż w Norwegii. Przeciwniczki na pewno wyciągną wnioski i będą chciały udowodnić, że nie wygrały pierwszego meczu przypadkiem - zaznacza bramkarka „Kobierek", Patrycja Chojnacka. - Naszym atutem jest z pewnością obrona. Już niejednokrotnie pokazałyśmy, że dzięki niej możemy wyprowadzać szybkie kontrataki.

- Tak naprawdę za nami dopiero pierwsza połowa i wszystko jest możliwe, ale musimy wykorzystać atut własnego boiska. Gramy w domu, przy naszych kibicach, naszym ósmym zawodniku - zapowiada z kolei skrzydłowa, Aleksandra Zaleśny.

Gniezno już pewne

Jedną nogą w 1/8 finału Pucharu Europejskiego są piłkarki ręczne MKS-u Urbis Gniezno. Zawodniczki Roberta Popka w pierwszym meczu nie dały żadnych szans włoskiemu Erice SSD ARL, wypracowując sobie dwucyfrową zaliczkę (30:18). Handball widział wiele, ale 13-bramkową porażkę dobrze funkcjonującego zespołu trudno będzie sobie wyobrazić. Decydujące starcie odbędzie się w sobotę o 18.00 w Casa Santa Erice na Sycylii.

(ZC)

Odszedł Jerzy Noszczak



W wieku 79 lat zmarł Jerzy Noszczak, były wybitny trener piłki ręcznej, a następnie wieloletni pracownik ZPRP, w którym pełnił funkcje kierownika ds. szkolenia, dyrektora sportowego, a ostatnio doradcy ds. szkolenia. Urodzony w 1945 roku Jerzy Noszczak był trenerem młodzieżowej reprezentacji Polski kobiet, z którą w 1985 roku wywalczył brązowy medal mistrzostw świata. W 1987 roku został selekcjonerem reprezentacji seniorek. Dwukrotnie prowadził ją na mistrzostwach świata, zajmując 9. miejsce w 1990 i 10. w 1993 roku. W sumie w roli trenera Biało-czerwonych wystąpił w 198 meczach, odnosząc 89 zwycięstw. Jerzy Noszczak pracował także z żeńskimi drużynami Skry Warszawa czy Piotrcovii. Z pierwszą wywalczył wicemistrzostwo (1985), z drugą mistrzostwo (1993), a z zespołem Via Vena Warszawa Puchar Polski (1995). Związek Piłki Ręcznej w Polsce poinformował, że wszystkie mecze najbliższej kolejki Orlen Superligi mężczyzn oraz pozostałych rozgrywek pod egidą związku poprzedzi minuta ciszy.

Mete Sari wraca do Stambułu

Wielki transfer z udziałem Polaka w świecie koszykówki na wózkach!



Fot. Polska Koszykówka na Wózkach

Galatasaray wykupuje swoją byłą gwiazdę. Mateusz Filipski wraca do Stambułu!

Latem w Wiedniu rozegrano pierwsze, historyczne mistrzostwa Europy w koszykówce 3x3 na wózkach. Polacy zostali wicemistrzami Starego Kontynentu. Biało-czerwoni występowali tam w składzie: Mateusz Filipski, Andrzej Macek, Marek Wesołowski oraz Mateusz Stan.

Kilka dni temu w baskecie na wózkach doszło do wielkiego transferu. Uważany za jednego z najlepszych graczy na świecie Filipski z hiszpańskiego BSR Amiab Albacete przenosi się do Galatasaray!

Nasz reprezentant wraca do Stambułu po latach przerwy. Był zawodnikiem Galatasaray w okresie 2010-18. W tym klubie występowali także Piotr Łuszyński oraz Krzysztof Bandura.

Filipski już ma status legendy. Nie ma obecnie lepszego snajpera w klubowym koszu na wózkach na świecie. W ostatniej edycji Champions Cup (odpowiednik Euroligi) został uznany MVP. W finale rozgrywek ekipa Albacete pokonała RSB Thuringia Bulls 70:64, a nasz zawodnik zdobył w tym spotkaniu aż 36 punktów!

"Witamy w domu super strzelca! Filipski jako jedyny zawodnik wygrał Ligę Mistrzów 6-krotnie, w tym 3-krotnie w barwach Galatasaray. Życzymy mu żółto-czerwonej kariery pełnej wybitnych osiągnięć" - w specjalnym komunikacie obwieścił klub ze Stambułu, który chce wrócić do swojej dominacji w europejskim baskecie na kółkach.

Galatasaray podaje też zaskakującą informację, że Filipski ma paszport Turcji! - Tak, potwierdzam. Mam podwójne obywatelstwo. Jako Turek nazywam się Mete Sari - mówi „Sportowi" lider kadry. - Grałem w Galatasaray we wcześniejszych latach, a teraz wróciłem. Galatasaray wykupił mnie, ponieważ mój kontrakt w Hiszpanii kończył się dopiero w przyszłym sezonie. To chyba pierwszy taki przypadek w historii koszykówki na wózkach, że zawodnik zostaje wykupiony - dodaje.

"Filipski to zawodnik, który już udowodnił swoją wartość, a jego powrót do Galatasaray może być przełomowym momentem, który umożliwi drużynie odzyskanie tytułów mistrza Europy i rywalizację na najwyższym poziomie. Biorąc pod uwagę jego doświadczenie, z pewnością wprowadzi drużynę na wyższy poziom, a dla kibiców zarówno w Polsce, jak i na całym świecie, będzie to świetna okazja, by śledzić rozwój koszykówki na wózkach w jednym z najbardziej prestiżowych klubów sportowych" - czytamy w portalu "Polacy w świecie sportu".

Tymczasem inni polscy zawodnicy w koszykówce na wózkach już rozgrywają wielkie mecze w zagranicznych ligach.

We Włoszech gra Piotr Łuszyński. Jest kapitanem zespołu Asinara Waves Porto Torres. W meczu z Treviso rzucił 14 punktów, dodając 3 zbiórki, 2 asysty i przechwyt, a przeciwko Cantu zanotował 21 punktów, 6 zbiórek, 3 asysty. Warto dodać, że Łuszynski też ma za sobą występy w barwach Galatasaray. Razem z Filipskim byli tam w latach 2011-15.

We Włoszech Dominik Mosler w ostatniej kolejce był najlepszym strzelcem Dinamo Sassari w przegranym spotkaniu z Firenze (19 punktów, 9 zbiórek).

W lidze francuskiej gra Andrzej Macek. Reprezentant Polski jest zawodnikiem Hornets Le Cannet Côte d'Azur. Ostatnio jego zespół wygrał, a on rzucił 6 punktów, dodał 1 zbiórkę i 2 asysty.

Mateusz Stan występuje na Wyspach Brytyjskich. Jego Jaguars WBC pokonali szkocki Lothian Phoenix, a on miał w tym spotkaniu 4 asysty i 3 zbiórki.

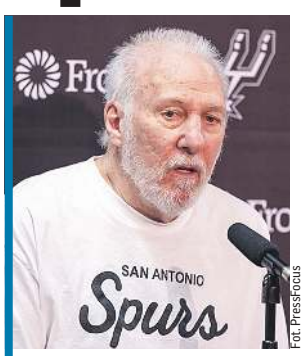
Tymczasem w Bundeslidze, w wygranym debiucie z Monachium, Marek Wesołowski zdobył 12 punktów, miał 5 zbiórek i 3 asysty. Przeciwko Hanowerowi dodał 2 oczka, a z Koln 5. Jego RSV Lahn-Dill legitymuje się bilansem 3-0.

(bb)

Udar Popovicha

Klub z Teksasu wydał komunikat na temat stanu zdrowia legendarnego trenera.

NBA



Fot. PressFocus

Gregg Popovich powoli dochodzi do siebie.

San Antonio Spurs ujawnili wreszcie, co dzieje się z Greggiem Popovichem. „Trener Popovich doznał lekkiego udaru mózgu" - podał klub. Do zdarzenia doszło 2 listopada we Frost Bank Center, gdzie trenują i grają „Ostrogi". Wcześniej informowano jedynie o problemach zdrowotnych szkoleniowca. Na razie nie jest znany termin powrotu Popovicha do drużyny. „Szkoleniowiec rozpoczął już proces rehabilitacji. Spodziewamy się, że zostanie w pełni wyleczony. Klub chciałby podziękować szerszemu kręgowi osób, które zachowały prywatność i dali przestrzeń rodzinie Popovichów" - czytamy w komunikacie.

- To trudny czas dla wszystkich - mówi dyrektor generalny Spurs, Brian Wright. - Trener Pop był liderem tej organizacji przez ostatnie trzy dekady. Wszyscy spotkaliśmy lub znamy ludzi, którzy mają inną aurę, inną obecność. On jest jedną z takich osób. Kiedy wchodzimy do budynku, każdego dnia czujemy to przywództwo, czujemy tę obecność, więc bez niego wyraźnie odczuwamy pustkę i za nim tęsknimy.

- W obecnej sytuacji zdrowie trenera jest priorytetem. Ma dobry nastrój, nic mu nie będzie, wszystko z nim w porządku. Nie możemy się doczekać jego powrotu - dodaje Mitch Johnson, który tymczasowo zastępuje głównego trenera.

Popovich ma w NBA status legendy. Pracę w roli głównego trenera Spurs rozpoczął przed blisko 30 laty. Pięciokrotnie zdobywał tytuł mistrzowski (1999, 2003, 2005, 2007, 2014), trzykrotnie był uznawany trenerem roku w NBA (2003, 2012, 2014).

Spurs z bilansem sześciu zwycięstw i sześciu porażek zajmują 10. miejsce w Konferencji Zachodniej.

W czwartek odbył się tylko jeden mecz. W Delta Center w Salt Lake City doszło do niespodzianki. Najsłabszy w Konferencji Zachodniej Utah pokonał finalistę ostatniego sezonu z Dallas 115:113. O sukcesie gospodarzy przesądził efektowny dunk Johna Collinsa na 6 sekund przed syreną. Skrzydłowy był najlepszym zawodnikiem Jazzmenów tego wieczoru - zdobył 28 punktów i 9 zbiórek. Jordan Clarkson dodał 20 punktów oraz po 4 zbiórki i asysty. Gościom nie pomogła świetna dyspozycja Luki Doncicia, który obok 37 „oczek" miał 7 zbiórek i 9 asyst. Mavericks fatalnie rozpoczęli sezon - na 12 pierwszych spotkań wygrali ledwie 5 i zajmują 12. miejsce na Zachodzie.

(bb)

Piątek dla gości

ORLEN BASKET LIGA

W Gdyni w tygodniu zmieniono trenera. Macedończyk Nikola Vasilev miał poprawić grę zespołu, ale najwyraźniej potrzebuje więcej czasu. Już do przerwy Dziki prowadziły w Trójmieście 17 punktami (45:28), a miejscowi w rzutach za trzy mieli bilans 0-16! Druga połowa była dużo lepsza w wykonaniu Arki, ale goście nie pozwolili się dogonić. W zespole gospodarzy Stefan Djordjević zaliczył double double (23 punkty, 14 zbiórek), wśród gości ton grze nadawał Rickey McGill (22 punkty, 5 zbiórek, 7 asyst). - Na siedem pierwszych spotkań pięć graliśmy na wyjazdach i trzy z tych spotkań wygraliśmy. Przy tak trudnym terminarzu należy być z tego zadowolonym - przypomniał Krzysztof Szablowski, trener Dzików.

W drugim piątkowym spotkaniu Śląsk wywiózł komplet punktów z Zielonej Góry. Pierwsze trzy kwarty dla przyjezdnych, czwarta dla Zastalu. Najlepszym zawodnikiem zwycięzców okazał się Angel Nunez. Amerykanin zanotował 22 punkty i 7 zbiórek.

AMW Arka Gdynia - Dziki Warszawa 69:82 (18:16, 10:29, 25:11, 16:26)

GDYNIA: Durham 9, Tolbert 9, Kolenda 9 (2x3), Garbacz 6 (2x3), Djordjević 23 - Ćwik, Sewioł, Kamiński 9 (1x3), Szymkiewicz, Hrycaniuk 4. Trener Nikola VASILIEV.

WARSZAWA: Andersson 3 (1x3), McGill 22 (2x3), Szlachetka 14, McGlynn 12, Wesson 4 - Bender, Pamuła 5, Mokros 2, Bartosz 6, Joesaar 14 (1x3). Trener Krzysztof SZABLOWSKI.


Fot. PAP/Adam Warżawa

Nikola Vasilev, nowy trener Arki, nie miał w piątek zbyt wielu powodów do zadowolenia.

Zastal Zielona Góra - Śląsk Wrocław 82:88 (16:20, 20:29, 9:22, 37:17)

ZIELONA GÓRA: Thornwell 12 (1x3), Saulys 11 (2x3), Murphy 4, Sitnik 11 (2x3), Matczak 14 (2x3) - Pluta 3 (1x3), Harris 11, Hodge 2, Kołodziej 12 (2x3), Woroniecki 2. Trener Virgilijus SIRVYDIS.

WROCŁAW: Nunez 22 (4x3), Gołębiowski 12 (1x3), Ponitka 8, Lynch 2, Senglin 4 - Cooper 2, Kulikowski 9 (3x3), Penava 15 (1x3), Blackshear 9, Bogucki 5, Waczyński. Trener Miodrag RAJKOVIĆ.

1. Włocławek	6	12	547:468
2. Wałbrzych	6	11	464:428
3. Sopot	6	11	555:524
4. Dziki	7	11	544:530
5. Szczecin	6	10	513:484
6. Słupsk	7	10	564:541
7. Legia	6	10	472:472
8. Gliwice	7	10	589:626
9. Wrocław	7	10	564:578
10. Toruń	6	9	506:504
11. Dąbrowa G.	6	9	511:491
12. Zielona G.	7	9	550:586
13. Lublin	6	8	536:541
14. Stargard	6	8	451:466
15. Gdynia	7	8	570:646
16. Ostrów W.	6	7	455:506

Najbliższe mecze: Ostrów Wlkp. - Legia, Włocławek - Toruń, Sopot - Dąbrowa Górnicza (wszystkie 16.11.), Szczecin - Lublin, Stargard - Wałbrzych (oba 17.11.)

(bb)

Sport 5b9b800ac2

PIERWSZY KROK

LIGA MISTRZÓW

■ Siatkarze z Jastrzębia, Zawiercia oraz Warszawy marzą, by nie tylko awansować do play offu, ale również do Final Four. Wówczas turniej mógłby zostać rozegrany w naszym kraju... Nasz tercet zrobił pierwszy krok do wymarzonego celu, jednak najpierw trzeba wyjść z grupy eliminacyjnej. Najtrudniejsze zadanie - tak się wydaje - czeka drużynę z Zawiercia, która musi pokonać zespół z Mediolanu.

GRUPA A: PGE Projekt Warszawa - Greenyard Maaseik 3:0 (25:9, 25:17, 25:21), Berlin Recycling Volleys - ACH Volley Lublana 3:1 (25:20, 23:25, 26:24, 25:21).

1. Warszawa	1	1/0	3	3:0
2. Berlin	1	1/0	3	3:1
3. Lublana	1	0/1	0	1:3
4. Maaseik	1	0/1	0	0:3

Następna kolejka (20-21.11.): Maaseik - Berlin, Lublana - Warszawa.

GRUPA B: Helios Grizzlys Giesen - Fenerbahce Medicana Stambuł 0:3 (23:25, 23:25, 22:25), Mint Vero Volley Monza - Olympiakos Pireus 3:2 (20:25, 25:20, 26:28, 25:23, 15:8).

1. F. Stambuł	1	1/0	3	3:0
2. Mozna	1	1/0	2	3:2
3. Pireus	1	0/1	1	2:3
4. Giesen	1	0/1	0	0:3

Następna kolejka (20.11.): F. Stambuł - Monza, Pireus - Giesen.

GRUPA C: Aluron CMC Warta Zawiercie - Hypo Tirol Innsbruck 3:0 (25:21, 25:19, 25:16), Allianz Milano - Knack Roeselare 3:2 (21:25, 21:25, 25:23, 25:22, 16:14).

1. Zawiercie	1	1/0	3	3:0
2. Mediolan	1	1/0	2	3:2
3. Roeselare	1	0/1	1	2:3
4. Innsbruck	1	0/1	0	0:3

Następna kolejka (20-21.11.): Innsbruck - Mediolan, Roeselare - Zawiercie.

GRUPA D: Halkbank Ankara - Saint-Nazaire VB Atlantique 2:3 (22:25, 30:28, 25:18, 20:25, 24:26), Sir Sicoma Monini Perugia - Jihostroj Czeskie Budziejowice 3:0 (25:16, 25:23, 25:22).

1. Perugia	1	1/0	3	3:0
2. St.-Nazaire	1	1/0	2	3:2
3. Ankara	1	0/1	1	2:3
4. Czeskie Bud.	1	0/1	0	0:3

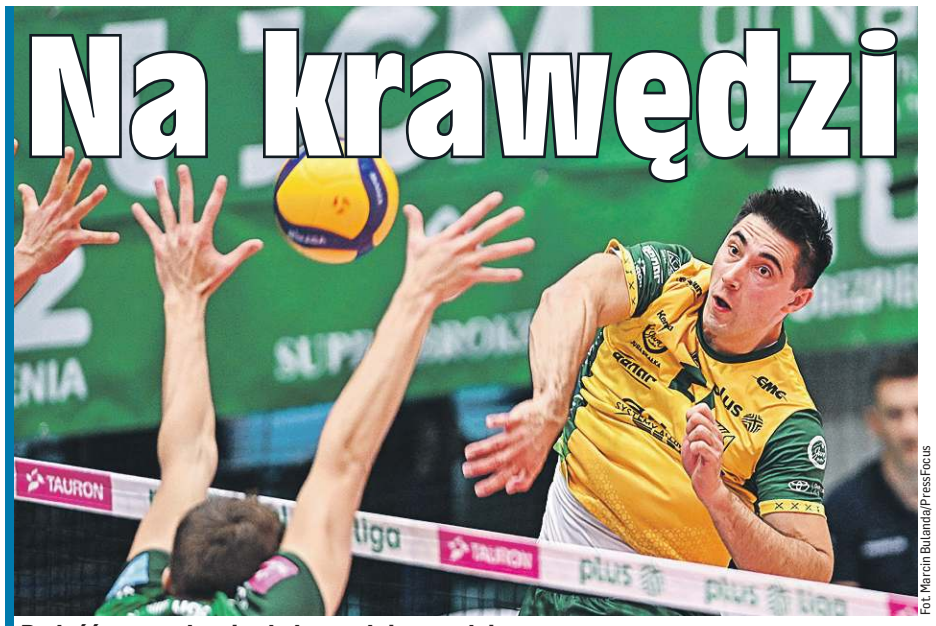
Następna kolejka (19-20.11.): Saint-Nazaire - Perugia, Czeskie Budziejowice - Ankara.

GRUPA E: Jastrzębski Węgiel - Lewski Sofia 3:0 (25:17, 25:18, 25:17), SVG Luneburg - Chaumont VB 52 3:2 (17:25, 23:25, 26:24, 25:19, 15:13).

1. Jastrzębie	1	1/0	3	3:0
2. Luneburg	1	1/0	2	3:2
3. Chaumont	1	0/1	1	2:3
4. Sofia	1	0/1	0	0:3

Następna kolejka (20.11.): Chaumont - Jastrzębie, Sofia - Luneburg. **(ws)**

Na krawędzi



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Radość częstochowian była w pełni uzasadniona.

Częstochowianie byli już w sporych tarapatach, ale po tie-breaku pokonali Indykpol AZS Olsztyn.

PLUSLIGA

Pokonanie Jastrzębskiego Węgla, PGE Projektu Warszawa czy Bogdanki LUK Lublin spowodowało, że Norwid przestał być postrzegany jako „kopciuszek" PlusLigi, ale jeden z pewniaków do występu w play offie. W meczu z zawodzącym zespołem z Olsztyna był faworytem. Ostatecznie wygrał, ale z wielkimi kłopotami.

Od pierwszej piłki na parkiecie rozgorzała walka na całego. Goście, desperacko walczący o wyjście ze strefy spadkowej, grali z ogromnym zaangażowaniem i poświęceniem. Szli do każdej piłki. Miejscowi natomiast prezentowali solidną siatkówkę opartą na sile ataku Patrika Indy i sprycie oraz wyszkoleniu technicznemu Milada Ebadipoura. Dopiero przy stanie 18:18 olsztynianom udało się „oderwać". Kluczowe okazały się zagrywki Nicolasa Szerszenia. I właśnie on serwując asa, zamknął pierwszego seta.

Częstochowianie znaleźli się na krawędzi, gdy w drugiej partii przyjezdni prowadzili 12:7. Wtedy jednak zaczęli popełniać proste, wręcz kuriozalne błędy. Nie tylko stracili przewagę, ale pozwolili uwierzyć rywalom, że mogą wygrać. Gospodarze wykorzystali rozprężenie graczy z Olsztyna. Świetną zmianę dał Tomasz Kowalski, który zastąpił na rozegraniu schematycznego Quinna Isaacsona. Uspokoił grę i dodał mocny serwis. Po dwóch setach był więc remis.

W kolejnych siatkarze nie żałowali fanom emocji, nagłych zwrotów akcji i długich wymian. Zwycięzcę wyłonił dopiero tie-break. Inicjatywę miał Norwid (10:7), ale wtedy do akcji wkroczył Jan Hadrava. Czech dał gościom prowadzenie 11:10. Przed szansą zakończenia spotkania stanęli jednak częstochowianie. Udało im się to za drugim razem, gdy zablokowali Hadravę. **(mic)**

■ **Steam Hemarpol Norwid Częstochowa - Indykpol AZS Olsztyn 3:2 (22:25, 25:19, 26:28, 25:17, 16:14)**
CZĘSTOCHOWA: Isaacson (1), Lipiński (18), Popiela (9), Indra (30), Ebadipour (20), Adamczyk (8), Makoś (libero) oraz Kowalski (2), Kogut. Trener Cezar Douglas SILVA.
OLSZTYN: Tervaportti (2), Szerszeń (18), Majchrzak (5), Hadrava (19), Karlitzek (15), Jakubiszak (9), Hawryluk (libero) oraz Jankiewicz, Siwczyk, Armoa, Gąsior (3), Cieślik (5). Trener Marcin MIERZEJEWSKI.

Przebieg meczu

I: 8:10, 15:14, 18:20, 22:25.
II: 7:10, 11:15, 20:18, 25:19.
III: 10:8, 14:15, 18:20, 25:24, 26:28.
IV: 10:6, 15:11, 20:13, 25:17.
V: 5:4, 10:7, 16:14.
Bohater - Tomasz KOWALSKI.

■ **GKS Katowice – Trefl Gdańsk 1:3 (24:26, 21:25, 25:21, 20:25)**
KATOWICE: Tuaniga (1), Kisiluk (24), Usowicz (12), Gomułka (16), Bouguerra (9), Krulicki (7), Mariański (libero) oraz Fenoszyn, Gibek (2), Domagała, Hudzik. Trener Grzegorz SŁABY.
GDAŃSK: Kampa (2), Orczyk (18), Pietraszko (8), Nasewicz (14), Jorna (7), M'Baye (7), Koykka (libero) oraz Jarosz (2), Mordyl, Sobański (3), Droszyński (2), Gałązka. Trener Mariusz SORDYL. Sędziowali: Tomasz Janik i Marcin Myszkowski (obaj Warszawa). Widzów 418.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:12, 20:19, 24:26.
II: 6:10, 13:15, 15:20, 21:25.
III: 10:8, 15:11, 20:14, 25:21.
IV: 10:9, 15:11, 17:20, 20:25.
Bohater – Piotr ORCZYK.

1. Jastrzębie	11	28	9/2	30:13
2. Warszawa	11	25	9/2	29:13
3. Lublin	11	25	9/2	29:14
4. Zawiercie	11	25	8/3	28:13
5. Częstochowa	12	23	9/3	28:21
6. Kędzierzyn-K.	11	23	7/4	25:17
7. Bełchatów	11	19	7/4	23:19
8. Gorzów	11	17	7/4	23:23
9. Rzeszów	11	17	6/5	24:24
10. Gdańsk	12	15	4/8	24:30
11. Suwałki	11	13	5/6	20:25
12. Będzin	10	10	3/7	14:22
13. Nysa	11	9	2/9	17:28
14. Olsztyn	11	8	2/9	14:28
15. Lwów	11	6	2/9	14:29
16. Katowice	12	4	1/11	11:34

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

TAURON LIGA

■ **Lotto Chemik Police - #VolleyWrocław 3:1 (21:25, 25:23, 26:24, 25:10)**
POLICE: Baić (2), Fiedorowicz (19), Ociepa (6), Hewelt (2), Grajber-Nowakowska (14), Pierzchała (12), Nowak (libero) oraz Dąbrowska, Ropela-Puzdrowska, Lochmańczuk (11). Trener Dawid MICHOR.
WROCŁAW: Łazowska (4), Perez (18), Gawlak (4), Gierszewska (15), Stronias (7), Lewandowska (13), Pawłowska (libero) oraz Szady, Gancarz (1), Chorąża (libero), Bączyńska (1), Kowalska (2). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

Przebieg meczu

I: 9:10, 12:15, 15:20, 21:25.
II: 10:7, 14:15, 17:20, 25:23.
III: 9:10, 13:15, 17:20, 26:24.
IV: 10:4, 15:6, 20:7, 25:10.
Bohaterka – Martyna GRAJBER-NOWAKOWSKA.

1. ŁKS	7	19	6/1	20:5
2. Rzeszów	7	18	7/0	21:6
3. Budowlani	6	16	5/1	17:4
4. Bielsko	6	15	5/1	17:6
5. Wrocław	8	10	4/4	14:17
6. Radom	7	10	3/4	14:16
7. Police	8	9	3/5	13:18
8. Opole	7	9	3/4	10:14
9. Kalisz	7	7	2/5	10:17
10. Mielec	7	6	2/5	8:18
11. Bydgoszcz	7	5	2/5	9:17
12. Mogilno	7	2	0/7	6:21

Mocne nazwiska

Zawiercianie spróbują poskromić opromienioną zwycięstwem nad Jastrzębskim Węglem ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle.

PLUSLIGA

W sobotę (14.45) w Zawierciu szykuje się absolutny hit - Aluron CMC Warta podejmuje ZAKSĘ. Obie ekipy z meczu na mecz grają coraz lepiej i sąsiadują w tabeli. „Jurajscy Rycerze", wliczając Ligę Mistrzów, wygrali trzy ostatnie spotkania i nie stracili w nich nawet seta. ZAKSA także może pochwalić się trzema kolejnymi triumfami. Największym echem odbił się ostatni (3:1), z mistrzem kraju, Jastrzębskim Węglem.
- Wynik wymarzony i w końcu wygrana z zespołem, który był znaczącym faworytem. Tego nam brakowało. Poprzednie mecze też wygrywaliśmy, ale nie z aż tak mocną drużyną. Co teraz? Jedziemy dalej. Pokazaliśmy, że potrafimy zwyciężać z bardzo mocnymi zespołami. Czekamy na kolejne mecze - zapowiedział Marcin Janusz, rozgrywający zespołu z Kędzierzyna-Koźla.
- Jestem dumny z drużyny. Zagraliśmy bardzo solidne, zrealizowaliśmy wszystkie założenia. Kluczowa okazała się zagrywka. Z tak silnymi zespołami, jak Jastrzębski Węgiel trzeba tłuc, bo jeśli odrzucimy ich od siatki, to mamy zawodników i potencjał, by wygrywać. Z Jastrzębskim Węglem to zadziałało. Przed nami kolejne trudne wyzwanie w Zawierciu - dodał Rafał Szymura, który w maju wraz z jastrzębianami cieszył się z wywalczenia mistrzostwa Polski.
W starciu z Jastrzębskim Węglem w ZAKSIE ponownie zagrał Bartosz Kurek. Reprezentacyjny atakujący już w pierwszym meczu sezonu nabawił się kontuzji oka i pauzował blisko dwa miesiące. Wchodził tylko na krótkie zmiany. W Zawierciu być może dostanie więcej czasu.
Gospodarze sobotniego spotkania też liczą na komplet punktów. Początek rozgrywek w ich wykonaniu, m.in. z powodu urazów, nie był najlepszy, ale wydaje się, że po ostatnich meczach łapią rytm, co potwierdzili przekonującym zwycięstwem w Suwałkach ze Ślepskiem Malow. - W dwóch pierwszych setach trzymaliśmy rywali krótko i bardzo dobrze graliśmy przede wszystkim na zagrywce. To nam pozwoliło grać blokiem, obroną i kontratakiem - ocenił Bartosz Kwolek, przyjmujący „Jurajskich Rycerzy".
Równie udanie zaprezentowali się w ostatnią środę w Lidze Mistrzów z Hypo Tirol Innsbruck. Wygrali szybko, a trener Michał Winiarski mógł wypróbować rezerwowych, dając odpocząć podstawowym zawodnikom. - ZAKSA to mocna drużyna. Są w niej dobre nazwiska, więc nie można kędzierzynian skreślać. Do tego nie grają w żadnym z pucharów, co jest dla nich korzystne, bo ciągłe rozgrywanie spotkań nie jest najlepsze. Po prostu musimy być w stu procentach przygotowani do meczu - ocenił Kwolek. **(mic)**

ZMIENNE SZCZĘŚCIE

LIGA MISTRZYŃ

■ Siatkarki z Rzeszowa, wicemistrzynie kraju, nie miały problemów ze zwycięstwem w Zagrzebiu i mają komplet punktów. A. Carraro Imoco Conegliano, obrońca Pucharu Europy - z Joanną Wołosz w kwadracie dla rezerwowych oraz Martyną Łukasik na parkiecie (11 pkt) - szybko uporał się w Płowdiw z Maricą. Wydawało się, że zespół Budowlanych Łódź nie będzie miał kłopotów z pokonaniem Neptunes Nantes, a tymczasem emocji było sporo i skończyło się szczęśliwie po tie-breaku. Siatkarki z Bielska-Białej przed wyprawą do Rumunii były przekonane, że postawią kolejny krok do awansu, jednak C.S.O. Voluntari 2005 - z Justyną Łukasik w składzie - wygrał bez straty seta. Teraz sytuacja w tej grupie się nieco skomplikowała.

GRUPA A: Mladost Zagrzeb - DevelopRes Rzeszów 0:3 (15:25, 18:25, 23:25), Marica Płowdiw - A. Carraro Imoco Conegliano 0:3 (23:25, 17:25, 17:25).

1. Conegliano	2	2/0	6	6:0
2. Rzeszów	2	2/0	6	6:1
3. Płowdiw	2	0/2	0	1:6
4. Zagrzeb	2	0/2	0	0:6

Następna kolejka (27-28.11.): Rzeszów - Conegliano, Zagrzeb - Płowdiw.

GRUPA B: Palmberg Schwerin - Eczacibasi Dynavit Stambuł 0:3 23:25, 21:25, 11:25), Tent Obrenovac - Levallois Paris Saint Cloud 3:1 (26:24, 25:20, 22:25, 25:18).

1. E. Stambuł	2	2/0	6	6:0
2. Schwerin	2	1/1	3	3:6
3. Obrnovac	2	1/1	3	3:4
4. Paryż	2	0/2	0	1:3

Następna kolejka (27.11.): Paryż - E. Stambuł, Obrenovac - Schwerin.

GRUPA C: Calcit Kamnik - Numia Vero Vollet Mediolan 0:3 (8:25, 14:25, 17:25), FC Porto - VakifBank Stambuł 0:3 (13:25, 16:25, 13:25).

1. Mediolan	2	2/0	6	6:0
2. VB. Stambuł	2	2/0	6	6:0
3. Kamnik	2	0/2	0	1:6
4. Porto	2	0/2	0	0:6

Następna kolejka (27.11.): Mediolan - VB Stambuł, Porto - Kamnik.

GRUPA D: Grot Budowlani Łódź - Neptunes Nantes 3:2 (25:19, 25:18, 18:25, 23:25, 15:13), Vasas Obuda Budapeszt - Fenerbahce Medicana Stambuł 1:3 (13:25, 15:25, 26:24, 21:25).

1. F. Stambuł	2	2/0	6	6:1
2. Budapeszt	2	1/1	2	4:5
3. Łódź	2	1/1	2	3:5
4. Nantes	2	0/2	2	4:6

Następna kolejka (27.11.): Nantes - F. Stambuł, Łódź – Budapeszt.

GRUPA E: C.S.O. Voluntari 2005 - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:0 (25:21, 25:17, 25:23), Allianz MTV Stuttgart - Savino Del Bene Scandicci 0:3 (17:25, 22:25, 21:25).

1. Scandicci	2	2/0	6	6:0
2. Voluntari	1	1/1	3	3:3
3. Bielsko-B.	2	1/1	3	3:4
4. Stuttgart	2	0/2	0	1:6

Następna kolejka (27.11.): Bielsko-Biała - Scandicci, Voluntari - Stuttgart. **(ws)**

Sport 5b9b800ac2

Kuriozalny gol...

Roman Rac uniósł ręce w geście radości i... zjechał do boksu kar!


Fot. PAP/Michał Meissner

Roman Rac (frontem) to szczęściarz jakich malo.

W tym sezonie stało się niepisaną tradycją, że mecze Zagłębia z JKH kończą się różnicą jednego trafienia. Dwa poprzednie rozstrzygnęły się w regulaminowym czasie, a tym razem o wygranej jastrzębian zadecydowały karne. To była siódma wygrana JKH z rzędu.

W poprzednich rundach obie drużyn wygrywały na przemian, ale na wyjeździe. Spodziewaliśmy się twardej walki na bandach i wielu sytuacji pod bramkami, a tymczasem się zawiedliśmy, bo w 1. tercji kontaktu między zawodnikami było niewiele. Owszem, lądowali na ławie kar, ale wykluczenia były serwowane za błahostki, jak np. podcinanie. Na lodzie było sporo chaosu z obu stron i byliśmy mocno zawiedzeni tym faktem. W 20 min na ławkę kar został odesłany Maciej Urbanowicz i szybko z niej wyszedł. Bezpański krążek dotarł do Romana Szturca, a ten precyzyjnym uderzeniem pokonał fińskiego golkipera Vilo Heikkinena.

Na początku 2. odsłony Emil Bagin efektownym uderzeniem doprowadził wyrównania. Niespełna minutę później byliśmy świadkami niecodziennego wydarzenia. Roman Rac faulował w swojej tercji Jesperiego Viikilę i w tym momencie Patrik Speszny zjechał z lodu. Viikila nie zauważył tego faktu i posłał krążek do własnej bramki. Rac został wpisany do protokołu jako zdobywca gola, bo jako ostatni był przy krążku i... zjechał na ławkę kar. A potem Szymon Kiełbicki wykorzystał niezdecydowanie gospodarzy, wyłuskał krążek i nie miał kłopotów ze zdobyciem gola. Jednak sosnowiczanie nie zrezygnowali z uzyskania korzystnego rezultatu. Damian Tyczyński popisał się precyzyjnym uderzenie z koła bulikowego i fiński golkiper był szans.

A potem zaczęła się twarda walka o każdy centymetr lodu. Jedni i drudzy mieli okazje do zmiany rezultatu, ale bramkarze byli czujni. W 58:45 min do boksu zjechał Speszny i na tafli pojawił się dodatkowy zawodnik. Na 66 sek. przed końcem Charvat doprowadził do remisu. Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia, choć emocji nie brakowało, bo na 24,8 sek. przed jej końcem Djumić znalazł się w boksie kar za uderzanie. W karnych lepsi okazali się goście. Ze strony gospodarzy trafili: Tyczyński i Korenczuk, zaś dla gości: Pulkkinen, Kaleinikowas i Kiełbicki.

Włodzimierz Sowiński

EC Będzin Zagłębie Sosnowiec - JKH GKS Jastrzębie 3:4 (1:0, 1:3, 1:0, 0:0) po karnych 2-3

1:0 – Szturc (19:15, w przewadze), 1:1 – Bagin – Kasperlik – Kiełbicki (21:29, w przewadze), 1:2 – Rac (22:17), 1:3 – Kiełbicki (30:06), 2:3 – Tyczyński – Kotlorz – Charvat (32:25), 3:3 – Charvat – Korenczuk - Viikila (58:54), 3:4 – Kiełbicki (karny).

ZAGŁĘBIE: Speszny; Charvat (2) – Kotlorz, Sozanski – Szaur, Andrejkiw – Krawczyk (2), Naróg; Krężołek -Tyczyński – Ciepielewski, Djumić (4) – Viikila – Szturc (4), Karasiński – Nahunko – Bernacki, Bucenko, Korenczuk. Trener Piotr SARNIK.

JKH: Heikkinen; Makela – Rankainen (4), Bagin – Żurek, Blomberg (2) – Kunst, Hanzel – Górny; Pulkkinen – Kuru – Kaleinikowas, Soltys – Rac (4) – Kasperlik, Ślusarczyk – Kiełbicki – Urbanowicz (2), R. Nalewajka – Ł. Nalewajka – Zając. Trener Robert KALABER.

Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Wojciech Wrycza – Michał Gerne i Igor Dzięciołowski. Widzów 1700.

Kary: Zagłębie - 12 min, JKH - 14 (2 tech.) min.

W BLASKU JUPITERÓW

NHL

Po zwycięskim meczu Tampa Bay Lightning z Winnipeg Jets 4:1 (1:0, 2:1, 1:0) wszystkie jupitery zostały skierowane na Andreja Wasilewskiego. 30-letni golkiper w ciągu 10 sezonów osiągnął 300 zwycięstw w 490 meczach. Tym samym został bramkarzem, który najszybciej osiągnął taką liczbę wygranych; poprzedni najlepszy rezultat należał do legendarnego Kanadyjczyka Jacquesa Plante (521 spotkań). Do Pucharów Stanleya (2020, 2021), tytułu najlepszego bramkarza (Venzina Trophy, 2019) i MVP play offu (Conn Smythe Trophy, 2021) Rosjanin dołożył kolejne osiągnięcie.

Dla „Odrzutowców" była to dopiero druga porażka w 17. spotkaniu, zaś pierwsza na wyjeździe w ósmym. Scott Arniel, trener pokonanych, nie miał wątpliwości, że jego drużyna została zdominowana przez gospodarzy i zbyt łatwo traciła gole. Miejscowi z kolei przerwali serię czterech porażek, rewanżując się przeciwnikom za wyjazdowe 4:7 sprzed 13 dni. Tym razem nikt nie miał wątpliwości, kto jest lepszy. Wasilewski obronił 23 strzały, a pokonał go jedynie Adam Lowry (47 min). W tym momencie było już jednak 3:1. Jake Guentzel strzelił dwa gole (8 i 60, do pustej), a Brandon Hagel (24) i Anthony Cirelli (25) po jednym. Ten ostatni zdobył 100. bramkę w rozgrywkach, zaś Victor Hedman zaliczył 583. asystę w NHL, dystansując Stevena Stamkosa jest na 2. miejscu w historii klubu. Edmonton Oilers wygrali z Nashville Predators 3:2 (0:1, 2:0, 0:1, 1:0) po dogrywce. Connor MacDavid w 23 min zdobył bramkę i był to jego 1000. punkt w lidze. W 63 min dołożył asystę przy zwycięskim trafieniu Darnella Nursego. 27-letni kapitan „Nafciarzy" zgromadził 341 goli i 660 podań w 659 meczach.

W Konferencji Zachodniej prowadzi Winnipeg - 30 pkt, a we Wschodniej New Jersey – 26.

Tampa Bay - Winnipeg 4:1, Florida - New Jersey 2:6, NY Rangers - San Jose 3:2, Buffalo - St. Louis 3:4, Ottawa - Philadelphia 4:5 i Edmonton - Nashville 3:2 wszystkie trzy po dogrywkach, Dallas - Boston 7:2, Minnesota - Montreal 3:0, Vancouver - NY Islanders 2:5, Seattle - Chicago 3:1.

(ws)

FORMALNOŚĆ LIDERA

Czego można się spodziewać po meczu ligowego przodownika z zespołem, który byłby w tabeli ostatni, gdyby nie rozpadające się Podhale Nowy Targ? Na pewno nie emocji, choć sanoczanom można pozazdrościć frekwencji. Już po 3 minutach faworyt prowadził, a potem kontrolował grę, dwukrotnie pozwalając kibicom STS-u na radość, ale bez złych dla siebie konsekwencji...

Texom STS Sanok - GKS Tychy 2:5 (0:2, 1:2, 1:1)

0:1 - Komorski - Heljanko (3:04), 0:2 - Heljanko - Jeziorski – Monto (13:14, w przewadze), 1:2 - Strzyżowski - Filipek (20:11), 1:3 - Kaskinen - Gościński - Ubowski (29:14), 1:4 - Gościński - Viitanen (32:33), 1:5 - Ubowski - Pociecha - Gościński (41:10), 2:5 - J. Musioł - Filipek - Biłas (56:26).

Sędziowali: Wojciech Czech i Michał Baca - Dariusz Pobożniak i Piotr Kot. Widzów 1300.

STS: Salama; Florczak - Biłas (2), Tamminen - Karlsson, D. Musioł - Rocki, Niemczyk; Huhdanpaa - Karnas - K. Bukowski, Filipek - Strzyżowski - J. Musioł, Dobosz - Sienkiewicz – Dulęba, Fus - Bryzgałow - Gurshman, Ginda. Trener Elmo AITTOLA.

GKS: Lewartowski; Ahola - Kaskinen, Kakkonen - Viinikainen, Bryk - Pociecha (2), Sobecki; Heljanko - Komorski - Łyszczarczyk, Jeziorski - Monto - Lehtonen, Gościński - Ubowski - Viitanen, Krzyżek - Kucharki Łarionows. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: STS - 4 (2 techn.) min, GKS - 2 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	19	48	90:36	16	3
2. JKH GKS Jastrzębie	18	37	71:44	13/2	5
3. GKS Katowice	19	36	70:39	12/1	7/1
4. Re-Plast Unia Oświęcim (m, sp)	17	36	71:41	12	5
5. Comarch Cracovia	17	29	70:55	10/1	7
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	18	23	44:47	7	11/2
7. KH Energa Toruń	18	22	53:59	7	11/1
8. Texom STS Sanok	18	9	25:78	3	15
9. Podhale Nowy Targ	18	3	30:129	1	17

Mecz Podhale - Energa został zweryfikowany jako walkower 0:5.

W niedzielę, 17.11., grają: JKH - STS (17.00), GKS Tychy - Unia (18.00), Zagłębie - Energa (18.00), Cracovia - Podhale (18.00).

Demonstracja siły...

Mistrz Rumunii na początku i tylko przez chwilę był równorzędnym partnerem dla GieKSy.

PUCHAR KONTYNENTALNY

Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że hokeiści GKS-u Katowice uchodzą za faworyta w inauguracyjnym meczu półfinałowego turnieju PK z Coroną Braszow w duńskim Aalborgu, jednak nie przypuszczaliśmy, że przewaga będzie druzgocąca. Wysokie zwycięstwo i grad goli to niezły prognostyk przed kolejnymi spotkaniami z francuskim zespołem z Grenoble oraz z miejscowymi „Piratami". Cieszymy się z punktów i z niezłej skuteczności.

- Musimy dobrze wejść w ten turniej i trzeba zacząć od zwycięstwa. Chcemy znów awansować do finału tej imprezy – mówił na naszych łamach Mateusz Michalski.

Jego słowa sprawdziły się co do joty, bo zespół Jacka Płachty, tak nam się wydaje, osiągnął stabilną formę i jest nastawiony na sukces międzynarodowy. Od początku katowiczanie byli skoncentrowani i skrzętnie realizowali założony plan taktyczny. Początek może nie był taki, jakbyśmy sobie życzyli, bo w 9 min był remis 1:1, jednak przewaga GKS-u rosła z minuty na minutę i bramki były kwestią czasu. Wszystkie nasze formacje były niezwykle aktywne, na co wystarczy przeanalizować protokół strzelców. Trzy gole na cztery liczebne przewagi (jedna kara była obustronna) świadczą, że ten element w katowickiej drużynie dobrze funkcjonował. Mecz był pod pełną kontrolą GieKSy i chciałoby się to powtórzyć w kolejnych spotkaniach.

(sow)

GKS Katowice – Corona Braszow 9:2 (2:1, 3:1, 4:0)

1:0 – Mroczkowski – Dupuy (1:10), 1:1 - B. Gajdo – T. Gajdo – Piche (8:04), 2:1 – Dupuy – Mroczkowski (17:41), 3:1 – Koponen – Salituro (21:49), 4:1 – Pasiut – Runesson – Wronka (29:23, w przewadze), 4:2 – van Wormer – Skaczkow (32:31, w przewadze), 5:2 – Fraszko – Wronka (37:43, w przewadze), 6:2 – Dupuy – Anderson (42:01), 7:2 – Varttinen – Wronka (52:41), 8:2 – Wronka – Fraszko (56:17), 9:2 – Anderson – Pasiut (58:37, w przewadze).

Sędziowali: Tomas Hronsky (Słowacja) i Marcus Wannerstedt (Norwegia) – Frederik Andresen i Simon Molgaard (obaj Dania). Widzów 475.

GKS: Murray; Russon – Englund, Koponen – Varttinen (2), Maciaś – Verveda, Chodor; Wronka – Pasiut – Fraszko, Dupuy – Anderson – Mroczkowski, Salituro (2) – Kallionkieli – Sokay, Michalski (2) – Smal – Bepierszcz, Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

BRASZOW: Toeke; Piche (2) – Bors, Farkas – Williams, T. Gajdo – Kovacs; Cornet – van Wormer (4) – Valcha, M. Kovacs – Zagidullin – Skaczkow (4), B. Gajdo – Gliga – Szabo, Vasile, Rokaly, Boldizsar. Trener Dave MACQUEEN.

Kary: GKS – 6 min, Braszow – 10 min.

W sobotę grają: Katowice – Grenoble (14.00), Braszow – Aalborg (18.00); w niedzielę: Grenoble – Braszow (14.00), Aalborg – Katowice (18.00).

51
STRZAŁÓW
oddali hokeiści GKS-u, rywale zrewanżowali się 19 uderzeniami.

Sport 5b9b800ac2


Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Powrót mistrza do elity

Nicki Pedersen zmienia barwy i od 2025 roku będzie reprezentował ROW Rybnik.

W 2025 roku w ekipie beniaminka Ekstraligi z Rybnika jeździć będą dwaj mistrzowie świata.

Władze ROW-u Rybnik długo kazały czekać swoim kibicom na zaprezentowanie składu na 2025 rok. Rywale w ekstralidze wcześniej już ogłaszali transfery nowych zawodników, a przy Gliwickiej wciąż panowała cisza. Co prawda na początku tego tygodnia Maksym Drabik za pośrednictwem mediów społecznościowych zdradził, że dołącza do „Rekinów", ale pozostali zawodnicy z kontraktem pozostawali niespodzianką dla publiczności. Oczywiście do fanów z Rybnika docierały strzępki niepotwierdzonych wiadomości, ale czekali oni przede wszystkim na oficjalne stanowisko klubu. W końcu w czwartek ROW na stronie internetowej opublikował post, który był zapowiedzią ogłoszenia ruchów transferowych.

Nie trzeba dużych pieniędzy

- Długo milczeliśmy, ale chcę powiedzieć naszym kochanym kibicom, że mamy skład, który zostawi na torze serce – przekazał prezes klubu Krzysztof Mrozek. - Mam plan i liczę na to, że z tymi zawodnikami uda się go zrealizować. Czasem nie trzeba wielkich pieniędzy, żeby zbudować coś, co będzie dobrze funkcjonowało – zapowiedział sternik ROW-u Rybnik.

Przy okazji, jeszcze przed ogłoszeniem składu żużlowców, dokonano zmiany na stanowisku trenera. Antoni Skupień pożegnał się z funkcją pierwszego szkoleniowca i będzie odpowiadał za przygotowanie zespołu U24. Do klubu wrócił natomiast Piotr Żyto, który z ROW-em wywalczył awans do ekstraligi w 2019 roku.

SKŁAD ROW-U RYBNIK NA 2025 ROK

Seniorzy zagraniczni
Nicki Pedersen, Chris Holder, Rohan Tungate, Jesper Knudsen
Seniorzy krajowi
Maksym Drabik, Gleb Czugunow, Kacper Pludra (U24)
Juniorzy
Paweł Trześniewski, Kacper Tkocz, Kamil Winkler, Paweł Wyczyszczok

Z mistrzami świata

Piotr Żyto będzie miał do dyspozycji zupełnie nowy skład, który jest całkowicie zmodyfikowany w porównaniu do zmagań w minionym sezonie w 2. ekstralidze. Wśród seniorów w ROW-ie pozostał jedynie Rohan Tungate, który dołożył sporą cegiełkę do awansu rybniczan do elity. Cała reszta zawodników zmieniła barwy klubowe, a prezesowi Mrozkowi udało się porozumieć z Nickim Pedersenem, Chrisem Holderem, Jesper Knudsenem, Maksymem Drabikiem, Glebem Czugunowem i Kacprem Pludrą (U24). Dodatkowo na zasadzie wypożyczenia w Rybniku o punkty będzie walczył junior Maksym Borowiak z Unii Leszno.

ROW miał zdecydowanie ograniczone pole działania, biorąc pod uwagę, że wiele klubów wcześniej porozumiało się z niezłymi zawodnikami. ROW zbudował więc najlepszy skład, jaki mógł. Szczególnie warto zwrócić uwagę na nazwiska Pedersena i Holdera. To byli indywidualni mistrzowie świata. Tym samym rybnicki klub pokazuje, że stawia na doświadczenie, które może przydać się podczas pierwszego sezonu po awansie. Problem polega jednak na tym, że obaj zawodnicy nie są już w swojej najlepszej życiowej formie. Pedersen (47-letni!) wróci do ekstraligi po roku pobytu na jej zapleczu, gdy ścigał się dla Stali Gorzów. W podobnej sytuacji jest Holder, który ostatni rok spędził w 2. ekstralidze w Ostrowie. Ich dyspozycja na najwyższym szczeblu rozgrywkowym będzie więc sporą niewiadomą.

Cel do zrealizowania

Z całą pewności ROW będzie musiał walczyć o utrzymanie. Rywalizacja w ekstralidze będzie dla zespołu niezwykle wymagająca i tak naprawdę nie wiadomo, czy zawodnicy zatrudnieni w Rybniku rzeczywiście sprostają oczekiwaniom. Sporą rolę, jak zwykle w polskiej lidze bywa, odgrywać będą juniorzy (Trześniewski z Borowiakiem będą zapewne ważniejszymi postaciami kadry U21). Trudno jednak przewidzieć, jak rybniccy młodzieżowcy poradzą sobie w najlepszej lidze żużlowej na świecie.

Kacper Janoszka

Plaskacz od „Bestii"

Mike Tyson spoliczkował youtubera Jake'a Paula podczas oficjalnego ważenia przed ich walką w Arlington.

Rośnie temperatura przed sobotnią walką Mike'a Tysona (50 zw. - 44 KO, 6 por.) z Jake'em Paulem (10 zw. - 7 KO, 1 por.). Co prawda nie brak opinii, że ich starcie w Arlington w Teksasie jest od początku do końca ustawką, po której obaj znakomicie zarobią, po kilkadziesiąt milionów dolarów. Jednakże wydarzenia podczas czwartkowego ważenia mogą temu przeczyć.

Paul parodiował chyba małpę, wchodząc w charakterystyczny sposób na scenę na czterech łapach. Tak to musiał odebrać Tyson, bo ledwie stanęli przed sobą, a uderzył otwartą dłonią rywala. Zrobiło się zamieszanie, ale były najmłodszy mistrz świata wagi ciężkiej został szybko „spacyfikowany" i odgrodzony od influencera przez ochroniarzy. W krótkiej wypowiedzi stwierdził, że został obrażony i dlatego tak zareagował. Paul pokazywał publiczności, że uderzenie Tysona nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Zapowiedział jednak, że: „Teraz to sprawa osobista, on musi umrzeć...". Być może jest to nawiązanie do słów „Bestii", który w jednym z wywiadów powiedział: „Dlaczego znowu wracam? Jeśli wygram, to zrobię coś, co da mi nieśmiertelność. Poza tym nie chcę umierać leżąc w szpitalnym łóżku. Jeśli mam umrzeć, to chciałbym, by stało się to w ringu".

Wracając jeszcze do ceremonii ważenia, to Tyson i Paul ważyli prawie tyle samo - pierwszy 103 kg, a drugi 103,6 kg. Dodajmy jeszcze, że Mike ma 178 cm wzrostu, a Jake 185 cm. Mówi się, że będzie to oficjalna profesjonalna walka, zaliczana do statystyk, ale bądźmy poważni - przecież nie odbywa się zgodnie z obowiązującymi regułami. Żeby była usankcjonowana, musiałaby odbyć się w postaci 3-minutowych rund, a nie - jak będzie to w Arlington - w formie 2-minutowych. Ale show must go on...

Tyson ostatnią zawodową walkę stoczył 11 czerwca 2005 roku i przegrał przed czasem z powodu kontuzji z Irlandczykiem Kevinem McBridem. Ponownie w ringu zobaczyliśmy go w 2020 roku w Los Angeles w pokazowym pojedynku z młodszym o trzy lata rodakiem Royem Jonesem Jr., uznawanym przed laty za najlepszego pięściarza bez podziału na kategorie. Wtedy zakontraktowano go też na osiem dwuminutowych rund i zastrzeżono, że jeśli nie skończy się przed czasem nokautem jednego z nich, ogłoszony zostanie remis. I tak też się stało. Ciekawostką jest to, że przed nimi w ringu wystąpił Jake Paul, który zmierzył się z Nate'em Robinsonem, byłym zawodnikiem NBA, trzykrotnym zwycięzcą konkursu wsadów podczas Meczu Gwiazd. Koszykarz wytrzymał tylko dwie rundy, trzykrotnie leżąc na deskach. Być może już wtedy „zakiełkował" pomysł, żeby doprowadzić do konfrontacji Tysona z Paulem?

Podczas sobotniej gali w Arlington przed walką wieczoru odbędą się trzy walki o mistrzostwo świata. Posiadająca cztery mistrzowskie pasy (WBC, WBA, WBO i IBO) wagi superlekkiej Irlandka Katie Taylor zmierzy się z Portorykanką Amandą Serrano, Amerykanin Mario Barrios będzie bronił tytułu mistrza świata WBC w półśredniej z rodakiem Abelem Ramosem, zaś Amerykanka Shadasia Green i Kandyjka Melinda Watpool powalczą o wakujący pas WBO w superśredniej.

Transmisja gali w serwisie streamingowym Netflix.

Andrzej Wasik

WETERANI WRACAJĄ

■ Liczący 58 lat Mike Tyson nie jest jedynym, który wraca na ring. Swoje walki zapowiedzieli też starszy od niego o ponad rok były mistrz świata wagi ciężkiej Amerykanin Oliver McCall (59 zw. - 38 KO, 14 por.), który ostatnią walkę stoczył pod koniec maja 2019 roku, stopując po trzech rundach Hugo Lomeliego. Walczyć chce też 53-letni inny mistrz Shannon Briggs (USA) oraz 51-letni Ike Ibeabuchi (Nigeria), który bił się o mistrzostwo świata, ale bez powodzenia.

NAJSTARSZY MISTRZ

■ Bernard Hopkins 21 maja 2011 roku, zwyciężając z Kanadyjczykiem Jeanem Pascalem, miał 46 lat i 126 dni i zdobył mistrzostwo świata WBC w półciężkiej. Wciąż jest najstarszym czempionem. Ostatnią walkę stoczył 17 grudnia 2016 roku, przegrywając z Joe Smithem Jr.


Fot. IMAGO/PressFocus

Tego Jake Paul się nie spodziewał.

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Między błędem **a obłędem**

Lewego łupie w krzyżu, więc nie przyjechał na kadrę - OK, występy reprezentacyjne psują mu statystyki i nastrój, a my się musimy uczyć grać bez niego. RL9 wykręca tej jesieni liczby jak za najlepszych czasów, idzie po snajperską koronę w La Liga i brakuje mu gola, by wedrzeć się do „klubu stu" w Lidze Mistrzów. Jeśli utrzyma formę do czerwca, a Barcelona sięgnie po jakieś trofeum, Lewandowski może jeszcze sprawić solidnego psikusa i odebrać za rok to, co mu się należało w roku pandemicznym. Anulowanie Złotej Piłki w 2020 było historycznym przekrętem, psiakrew, antypolskim - ale nasz snajper sam był sobie winien, bo jako mistrz i król strzelców Bundesligi, a także triumfator Champions League, nie pozostawił złudzeń innym kandydatom; gdyby istniał wtedy choć cień nadziei na statuetkę najlepszego piłkarza świata dla Mbappe czy innego Benzemy, plebiscyt na pewno odbyłby się jak co roku.

Owóż, w trosce o wizerunek Lewy ma prawo omijać mecze reprezentacyjne z ekipami od nas lepszymi - ja się nie pogniewam, spraw futbolowych nie postrzegam w kategoriach powinności obywatelskiej tudzież zdrady ojczyzny. Frustrujące mecze, w których nasz kapitan sterczy z przodu odcięty od podań, albo cofa na szóstkę, żeby szarpać się o piłkę w środku pola, mogą mu zaszkodzić jak benzyna wlana do diesla. Nie tylko pijarowo, bo jak się jest w gazie i wszystko wychodzi, nagłe sprowadzenie na ziemię wybija ze zwycięskiego rytmu, głowa podszeptuje ciału szpetne wątpliwości i coś się może zaciąć na stałe. „Jestem skutecznym liderem najlepszej drużyny świata" gryzie się z innym niezaprzeczalnym faktem: „Jestem bezradnym kapitanem reprezentacji piłkarskich miernot" - od takiej konfuzji się styki przepalają, w psychologii nazywa się to teorią podwójnego wiązania, mówiąc wprost, w najlepszym razie można się od tego zablokować, w najgorszym dostać ciężkiego pierdolca.

Niby futbol to nie skoki, tam jeden podmuch wiatru wystarczy, żeby słabszy psychicznie zawodnik stracił automatyzm, ale po tym wszystkim, co zrobił na chwałę naszej piłki, Robert Lewandowski powinien mieć nad sobą jednak rozpostarty parasol ochronny - nie należy mu robić niepotrzebnych przykrości.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Robert Lewandowski powinien mieć nad sobą jednak rozpostarty parasol ochronny...

W trosce o wizerunek Lewy ma prawo omijać mecze reprezentacyjne z ekipami od nas lepszymi -ja się nie pogniewam, spraw futbolowych nie postrzegam w kategoriach powinności obywatelskiej tudzież zdrady ojczyzny. Frustrujące mecze, w których nasz kapitan sterczy z przodu odcięty od podań, albo cofa na szóstkę, żeby szarpać się o piłkę w środku pola, mogą mu zaszkodzić jak benzyna wlana do diesla.

Tymczasem w Barcelonie czego się nie tknie, zamienia w złoto, nawet jego nieuznane bramki są na językach całego świata i wywołują debaty zmierzające do kolejnej regulaminowej rewolucji. Gol Roberta zdobyty w ligowym meczu z Realem Sociedad uchroniłby Barcelonę przed niespodziewaną porażką, gdyby nie dogmat o nieomylności sztucznej inteligencji. Komputer wyrysował linię, poza którą wystawał czubek buta, sędzia ogłosił spalonego, a miliard ludzi od tej pory toczy spór o to, czy był to palec napastnika, obrońcy, czy może Palec Boży. Analiza dziesiątek kadrów wskazuje raczej na to, że się ejajowi stopy pomyliły, tak jak w wielokrotnie przywoływanym memie, w którym łysa pała sędziego liniowego pomyliła się kiedyś z piłką sztucznointeligentnej kamerze i widzowie zamiast meczu oglądali arbitra biegającego przy linii bocznej.

Dla Lewego to szkoda żadna, nawet jeśli został pozbawiony gola prawidłowo za najbardziej minimalny spalony w karierze, Niech sobie już gra wyłącznie na galowo, w eliminacjach mundialu będziemy najpewniej gościć ekipy o ograniczonych możliwościach i defensywnym rozchełstaniu.

ale powinno się jednak pójść po rozum do głowy - jakaś strefa tolerancji powinna się tu znaleźć, abyśmy czynnik ludzki jednak brali pod uwagę; technologie przecież wciąż się doskonalą, za chwilę VAR będzie łapał spalone w mikrometrach, to jakiś obłęd. Z jednej strony nieludzkie oko VA-R-u, z drugiej luki w regulaminie, które pozwalają na dyktowanie bez weryfikacji karnych z kapelusza, jak ten w ekstraklasowym meczu na szczycie, dzięki któremu Raków nie przegrał w Białymstoku. O kwestii interpretacji zagrań ręką w polu karnym już mi się nawet nie chce wspominać - tu wyłącznie widzimisię arbitra stanowi o ostatecznym werdykcie.

I oto pojawiła się niegłupia idea, aby przejść na system challenge'ów, znany choćby z siatkówki i tenisa. Trener może wnioskować o sprawdzenie spornej sytuacji, a kiedy dwukrotnie sędzia się wybroni z decyzji, prawo do weryfikacji zostaje utracone. Dzięki temu mniej będzie przestojów w grze, ale nade wszystko sędzia będzie zobligowany do weryfikacji VAR na żądanie coacha. Wiele ewidentnych baboli sędziowskich wynika przecież nadal z nadmiernej pewności siebie, by nie rzec arogancji, kiedy panowie z gwizdkiem nie uznają za stosowne sprawdzić swoich decyzji. Powiada się, że piłka to gra błędów (polska piłka na pewno), ale niekoniecznie chcemy, aby pozostała grą błędów sędziowskich.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 16 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 2.liga, Resovia - Wieczysta Kraków (na żywo)

TVP SPORT
12.05 Pn: 2. liga, Polonia Bytom - Pogoń Grodzisk Mazowiecki, 14.25 Tenis stołowy: Liga Mistrzów, Global Pharma Orlicz Suchedniów - TTV Ostrawa, 17.25 Pn: Betclic 1. Liga, Chrobry Głogów - Wisła Kraków, 19.35 KnockOut Boxing Night 37 we Wrocławiu, waga junior ciężka Mateusz Masternak - Floyd Masson (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
14.45 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 17.30 Bogdanka LUK Lublin - PSG Stal Nysa, 20.30 Jastrzębski Węgiel - Nowak-Mosty MKS Będzin, 0.00 Sporty walki: UFC 309, Marcin Tybura - Jhonata Diniz, 4.00 Jon Jones - Stipe Miocic (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.00 Łyżwiarstwo szybkie: 2. dzień Mistrzostw Czterech Kontynentów, 11.45 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Finlandii, pr. dow. solistów i solistek, 14.30, 20.30 Tenis: ATP Finals w Turynie, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek - Arriva Polski Cukier Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT 3
8.00, 12.00 Skeleton: PŚ w Pjongczangu, przejazdy kobiet i mężczyzn, 14.50 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Azoty Puławy - Chrobry Głogów, 17.50 Pn: Liga Narodów, Gruzja - Ukraina, 20.35 Niemcy - Bośnia i Hercegowina (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
8.00 Golf: DP World Tour Championship, 14.00 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Finlandii, pr. dow. solistów i taniec rytmiczny (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
8.00 Curling: ME kobiet w Lohi, Szwecja - Szkocja, 12.00, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo), 23.30 Pn: skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40, 13.15 Motocyklowe MŚ: GP Katalonii, treningi i kwalifikacje w Moto3, Moto2, MotoGP oraz sprint w Moto GP, 17.55 Siatkówka: liga włoska kobiet, Bergamo - Reale Mulua Fenera Chieri '76, 20.35 Pn: LN, Holandia - Węgry (na żywo)

EUROSPORT 1
9.45, 12.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Levi, slalom kobiet, 11.30 PŚ w Sölden: gigant mężczyzn, 14.00 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Finlandii, pr. dow. solistek i taniec rytmiczny (na żywo)

EUROSPORT 2
10.15 Triathlon: T100 World Tour w Dubaju, wyścig kobiet, 15.05 Kolarstwo przełajowe: Superprestige - Merksplas, wyścig mężczyzn, 17.00 Golf: 3. runda Bermuda Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
21.00 Koszykówka: NBA, Charlotte Hornets - Milwaukee Bucks (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
10.00 Premier Padel w Kuwejcie (na żywo)

NIEDZIELA, 17 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
12.20 Jeździectwo: Cavaliada Tour w Warszawie, Grand Prix, 17.20 Futsal: Fogo Futsal Ekstraklasa, Legia Warszawa - AZS UW Darkomp Wilanów (na żywo), 19.30 Pn: Mag. 2. ligi, 20.15 LN: studio i Włochy - Francja (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.10 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Orlen Wisła Płock - Energa MKS Kalisz, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Asseco Resovia - PGE GiEK Skra Bełchatów, 17.50 Pn: LN, Anglia - Irlandia, 20.30 Włochy - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.00 Skeleton: PŚ w Pjongczangu, przejazdy kobiet i mężczyzn, 11.00 Cafe Futbol, 15.00 Tenis: ATP Finals w Turynie, 17.30 Siatkówka: Cuprum Stilon Gorzów - PGE Projekt Warszawa, 20.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka - ŁKS Commercecon Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT 3
6.00 Łyżwiarstwo szybkie: 3. dzień Mistrzostw Czterech Kontynentów, 12.00 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Finlandii, pr. dow. par sportowych i taniec rytmiczny, 15.20 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Gas Sales Bluenergy Piacenza - Itas Trentino, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie, 20.35 Pn: LN, Izrael - Belgia (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Skeleton: PŚ w Pjongczangu, przejazdy mężczyzn, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, PGE Spójnia Stargard - Górnik Zamek Książ Wałbrzych, 19.30 Futbol amerykański: NFL, Pittsburgh Steelers - Baltimore Ravens, 22.25 Futbol amerykański: NFL, Buffalo Bills - Kansas City Chiefs (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
8.00 Curling: ME kobiet w Lohi, Szwajcaria - Szwecja, 14.50 Pn: LN, Łotwa - Armenia, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo), 23.30 Pn: skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.00 Siatkówka: Beach Pro Tour Challenge w Haikou, o medale kobiet i mężczyzn, 9.40, 11.00 Motocyklowe MŚ: GP Katalonii, rozgrzewka i wyścigi w Moto3, Moto2, MotoGP, 19.55 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Virtus Segafredo Bologna - Banco di Sardegna Sassari (na żywo)

EUROSPORT 1
9.45, 12.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Levi, slalom mezczyzn, 11.30 PŚ w Sölden: gigant mężczyzn, 14.00 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Finlandii, taniec dowolny (na żywo)

EUROSPORT 2
10.15 Triathlon: T100 World Tour w Dubaju, wyścig mężczyzn, 14.55 Kolarstwo przełajowe: Trophy Hamme, wyścig mężczyzn, 17.00 Golf: finał Bermuda Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 18.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Barca - Valencia BC, 21.30 NBA: Minnesota Timberwolves - Phoenix Suns (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
15.00 Premier Padel w Kuwejcie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 18.25 Koszykówka: liga hiszpańska, Barca - Valencia (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 5b9b800ac2

Wyrwały ćwierćfinał!

Po heroicznym prawie czterogodzinnym boju Magdy Linette z Sarą Sorribes Tormo oraz trzysetowej wygranej Igi Świątek z Paulą Badosą Polki pokonały Hiszpanki i zagrają z Czeszkami o półfinał Billie Jean King Cup!

Wynik 2:0 w futbolu wskazywałby na pewne i przekonujące zwycięstwo jednej z drużyn, w drużynowych rozgrywkach tenisowych zupełnie nie oddaje przebiegu rywalizacji, czego dowodem piątkowe spotkanie Polski z Hiszpanią w Maladze. Obydwa pojedynki singlowe, rozstrzygnięte na korzyść naszych zawodniczek, były zacięte, obfitowały w liczne zwroty akcji i trwały łącznie ponad 7 godzin! Na szczęście dla nas ostatnie piłki w nich wygrały Magda Linette i Iga Świątek, która przechyliła szalę awansu Biało-czerwonych do ćwierćfinału żeńskiego odpowiednika Pucharu Davisa.

W sobotę (najwcześniej o 17.00) Polki o półfinał zmierzą się z Czeszkami, które w 1. rundzie - podobnie jak trzy inne najwyżej rozstawione drużyny - miały „wolny los".

Magda, nie Magdalena

Polki z Hiszpankami gotowe do rywalizacji były już od środy, ale spotkanie przełożono z powodu obaw przed intensywnymi opadami deszczu w Maladze, które mogły doprowadzić do lokalnych powodzi. Pierwszą niespodzianką piątku było to, że na otwarcie meczu w polskiej ekipie kapitan Dawid Celt postawił nie na Magdalenę Fręch (25. WTA), lecz na niżej notowaną (38. WTA), ale bardziej doświadczoną Magdę Linette. Naprzeciw niej stanęła dopiero 106. na świecie Sara Sorribes Tormo, ale poznanianka przegrała z nią wszystkie poprzednie cztery potyczki, w tym ubiegłoroczną w fazie grupowej finałów BJKC w Sewilli!

W piątek 32-letnia Polka w końcu wyrwała zwycięstwo nad o cztery lata młodszą rywalką 7:6 (8-6), 2:6, 6:4, ale trwający prawie cztery godziny mecz obfitował w tyle zwrotów akcji, że równie dobrze jego wynik mógł być odwrotny.

- Nienawidzę grać z Sarą. Niby grasz swój dobry tenis, a ona wie, jak sprawić, że poczujesz się niekomfortowo. Wiedziałam, że zajmie mi to cztery godziny i tak się stało - mówiła już po meczu Linette, której zwycięstwo było niezwykłe. Po 3 godzinach i 51 minutach zabrakło jej zaledwie 9 minut do najdłuższego meczu w historii BJKC, a w decydującym secie musiała odrobić stratę 0-3.

Klasyk hiszpański

Sorribes Tormo ma w życiorysie jeden z najdłuższych meczów kobiet w erze Open, a w sumie ponad 20 trwających dłużej niż 3 godziny. Mieszając wysokość i rotację uderzeń, 28-letnia tenisistka z Castellon tworzy wymiany wyczerpujące zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Mecz z Linette był tu wręcz idealnie klasyczny.

Polka zaczęła świetnie od prowadzenia 3:0, ale wkrótce straciła całą przewagę i zaczął się tenis pod dyktando niezmordowanej Hiszpanki. Doszło do tie-breaka, w którym większą odpornością nerwową wykazała się Linette i po 93 minutach (!) można było rozpocząć drugą partię. W niej Sorribes Tormo jakby dopiero się rozkręcała. Gdy poznanianka traciła energię, mecz stopniowo zmieniał się coraz bardziej na korzyść rywalki. Po 2 godzinach i 35 minutach wyrównała na 1-1 i idąc za ciosem szybko objęła prowadzenie 3-0 w decydującej partii.

Na szczęście wbrew wszelkim przeciwnościom Linette złapała drugi oddech. Przerwała serię przegranych gemów, wróciła do równowagi i zaczęła przejmować kontrolę nad meczem dzięki mocniejszym uderzeniom z linii końcowej. Obie tenisistki nie potrafiły utrzymać serwisu, ale to Polka objęła prowadzenie 4:3 i 5:4, mając do dyspozycji podanie. W zaciętym gemie obroniła dwa break pointy i w końcu wykorzystała drugą piłkę meczową ku euforii sporej liczby polskich fanów na wypełnionych po brzegi trybunach Martin Carpena Arena.

- Chcę być szczęśliwa i jednocześnie płakać. Jestem naprawdę dumna, ponieważ okoliczności były niezwykle trudne, a ja czułam odpowiedzialność i ogromną motywację, by pokazać, że byłam dobrym wyborem, a kapitan podjął słuszną decyzję - mówiła po meczu wyczerpana Linette.

Za dobra Iga Świątek, dziękuję za zepsucie mi urodzin :)

Paula Badosa na Instagramie



Fot. PAP/EPA

Iga Świątek, mimo zakłoceń, przesądziła o wygranej nad Hiszpankami.

Iga koryguje błędy

W meczu z Paulą Badosą (12. WTA) Iga Świątek wyszła więc na kort z szansą na doprowadzenie Polski do pierwszego ćwierćfinału BJKC od 2015 roku. Wiceliderka światowego rankingu rozpoczęła perfekcyjnie. Podążała za mocnymi forhendami do siatki i kończyła przy niej punkty. Było 6:3 i 3:0, a obchodząca w piątek 27. urodziny Hiszpanka, która trzy lata temu wyeliminowała Igę w 2. rundzie turnieju olimpijskiego w Tokio, wydawała się pogodzona z losem. Ale miejscowi kibice zdopingowali Badosę do powrotu. Hiszpanka zwiększyła intensywność, wymuszając błędy Polki, odrobiła straty i wygrała zacięty tie-break 7-5 w drugim secie. Ale to był łabędzi śpiew Badosy, bo od stanu 1:1 w decydującej partii Raszynianka wyeliminowała kilka błędów, które wkradły się do jej gry i przełamała serwis Badosy przy wszystkich czterech okazjach, wygrywając 6:1, zamykając mecz po 2 godzinach i 38 minutach. Przy stanie 4:1 mecz został przerwany na kilkanaście minut z powodu interwencji medycznej na trybunach.

- Na początku czułam, że rozgrywam swój najlepszy mecz od czasu powrotu po US Open, ale później Paula zaczęła mocno naciskać. Magda zagrała niesamowity mecz rano. Obie dałyśmy radę. Jestem naprawdę szczęśliwa, że w końcu wygrałyśmy mecz w finale Billie Jean King Cup - podsumowała Iga.

Ponieważ obie Polki wygrały swoje spotkania singlowe, zrezygnowano z rozgrywania debla, bo jego wynik i tak nie wpłynąłby na końcowe rozstrzygnięcie.

Kolejny rewanż

W sobotę Polki będą mogły w ćwierćfinale zrewanżować się Czeszkom za porażkę w fazie grupowej BJK Cup Finals w 2022 roku. W Glasgow - bez Igi Świątek w składzie - uległy im 1:2, a losy zwycięstwa rozstrzygnęły się w pojedynku deblowym.

W Maladze Czeszki - 11-krotne triumfatorki rozgrywek - są rozstawione z numerem 4. i w drabince na otwarcie mają „wolny los". Trener Petr Pala nie mógł skorzystać z tak utytułowanych zawodniczek, jak Barbora Krejcikova (odpoczywa po WTA Finals), Karolina Muchova (nie w pełni zdrowa) czy Petra Kvitova (urlop macierzyński). Numerem 1 w ekipie naszych południowych sąsiadów jest 26. w rankingu Linda Noskova, a w składzie są także Marie Bouzkova (45. WTA), liderka deblowego rankingu WTA Katerina Siniakova oraz młode zawodniczki Sabrina Bezlik (142. w WTA) i Dominika Salkova (164.).

Kluczem znów będzie otwierająca mecz potyczka drugich rakiet obu drużyn. Po wyczerpującym meczu w piątek Linette zapewne będzie odpoczywać od singla i do rywalizacji z Bouzkovą powinna stanąć „wypoczęta" Magdalena Fręch, a następnie Świątek przeciwko Noskovej, z którą ma bilans 3-1, ale przegrała w tym roku w Australian Open. Biało-czerwone, myśląc o półfinale, znów powinny rozstrzygnąć mecz w singlu, bo gdyby o wyniku decydować musiała gra podwójna, wówczas para (prawdopodobnie) Linette - Kawa stanie przed trudnym zadaniem rywalizacji z Katariną Siniakową, najlepszą deblistką świata.

Tomasz Mucha

WYNIKI I TERMINARZ BILLIE JEAN KING CUP FINAL 2024

1/8 finału

POLSKA - HISZPANIA 2:0: Magda Linette - Sara Sorribes-Tormo 7:6 (8-6), 2:6, 6:4, Iga Świątek - Paula Badosa 6:3, 6:7 (5-7), 6:1.

Słowacja - USA 2:1: Renata Jamrichova - Taylor Townsend 5:7, 4:6, Rebecca Sramkova - Danielle Collins 6:2, 7:5, Viktoria Hruncakova, Tereza Mihalikova - Townsend, Ashlyn Krueger 6:3, 3:6, 10-8.

Niemcy - Wielka Brytania 0:2: Jule Niemeier – Emma Raducanu 4:6, 4:6; Laura Siegemund – Katie Boulter 1:6, 2:6.

Japonia -Rumunia 2:1.

Ćwierćfinały

Sobota, 16 listopada

10.00: Włochy - Japonia

17.00: Czechy - POLSKA

Niedziela, 17 listopada

Kanada - Niemcy/Wielka Brytania

Australia - Słowacja

Półfinały

Poniedziałek, 18 listopada

Czechy/POLSKA - Włochy/Japonia

Wtorek, 19 listopada

Kanada/Niemcy/Wielka Brytania - Australia/Słowacja

Finał - środa, 20 listopada

ALCARAZ ZA BURTĄ

ATP FINALS

■ Alexander Zverev z kompletem zwycięstw i bez przegranego seta zakończył fazę grupową kończącego sezon turnieju ATP Finals w Turynie. W trzecim pojedynku Niemiec pokonał Hiszpana Carlosa Alcaraza 7:6 (7-5), 6:4. Rozstawiony z numerem drugim Zverev, wicelider światowego rankingu, stoczył 11. pojedynek z Alcarazem i zwyciężył po raz szósty. Hiszpan nieoczekiwanie odpadł z rywalizacji. W półfinale Niemiec zagra z Amerykaninem Taylorem Fritzem. Jako drugi w grupie „John Newcombe" awansował Norweg Casper Ruud, który w półfinale zagra z Włochem Jannikiem Sinnerem. Lider światowego rankingu wygrał rywalizację w grupie „Ilie Nastase" – podobnie jak Zverev - z bilansem setów 6-0.

Grupa „John Newcombe"

Alexander Zverev (Niemcy, 2) - Carlos Alcaraz (Hiszpania, 3) 7:6 (7-5), 6:4; Casper Ruud (Norwegia, 6) - Andriej Rublow (Rosja, 8) 6:4, 5:7, 6:2.

1. ZVEREV	3	3/0	6:0
2. RUUD	3	2/1	4:3
3. Alcaraz	3	1/2	2:4
4. Rublow	3	0/3	1:6

*1-2. Awans do półfinału.

Grupa „Ilie Nastase"

1. SINNER	3	3/0	6:0
2. FRITZ	3	2/1	4:3
3. Miedwiediew	3	1/2	2:4
4. De Minaur	3	0/3	1:6

Półfinały - sobota: Zverev – Fritz (14.30), Sinner – Ruud (20.30).

(t)